PRZEGLĄD TYGODNIA

12-18 MAJA 2025



Najciekawsze teksty Bielsatu
i najważniejsze informacje

Mural przedstawiający Wołodymyra Zełenskiego i Władimira Putina w pobliżu Imperial War Museum w Londynie.
Matthew Chattle/Future Publishing via Getty Images

12-18 MAJA 2025

PRZEGLĄD TYGODNIA

Spis treści

Zaporowe warunki rozejmu. Rosja zażądała od Ukrainy neutralności oraz zrzeczenia się terytorium i reparacji

4

Putin na spalonym. Rosyjski prezydent reaguje chaotycznie na spójne stanowisko Zachodu

10

„Europodżegacze" i „chochłackie szaleństwo". Rosyjscy propagandyści o negocjacjach w Stambule

18

Najwazniejsze wydarzenia tygodnia

27

Wojska europejskie na Ukrainie: misja, której nie będzie

29

HISTORIE ZZA KRAT

36

Turystyka na Białorusi. Przewodnicy mają propagować ideologię Łukaszenki

37

Z SERII ABSURD PROPAGANDY

41

Od separatystów do okupantów. Jak ukraińskie władze zmieniały swoją retorykę wobec Rosjan

42

"Polscy piraci dostali w zęby na Bałtyku". Rosyjska propaganda o Polsce

51

Urodziny Żyrinowskiego i rzeźnika Pragi - Suworowa. Jakie rocznice polecił świętować Putin

59

„Nowy Eden" czy wymuszona adaptacja? Dokąd teraz Rosjanie jeżdżą na urlop

70

Wojna dronów na Ukrainie. Cz. 1. Ewolucja działań w powietrzu

89



POLITYKA

Zaporowe warunki rozejmu. Rosja zażądała od Ukrainy neutralności oraz zrzeczenia się terytorium i reparacji

Putin domaga się, by Ukraina oddała ziemie, do których nawet nie dotarły jego wojska.

Podczas rozmów w Stambule delegacja rosyjska przedstawiła reprezentantom Ukrainy kilka warunków, których spełnienia oczekuje przed podjęciem decyzji o zawieszeniu broni.

Moskwa zażądała przyjęcia przez Ukrainę statusu neutralnego, bez obecności obcych wojsk lub broni masowego rażenia na swoim terytorium, oficjalnego zrzeczenia się roszczeń o reparacje oraz uznania nielegalnej aneksji Krymu i czterech okupowanych obwodów, mimo iż nie są one w pełni kontrolowane przez siły rosyjskie - poinformował Bloomberg.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Delegacje Rosji i Ukrainy spotkały się wreszcie w Stambule. Rosjanie do końca stawiali kolejne warunki



Delegacja rosyjska oświadczyła, że przywódca Rosji **Władimir Putin** zgodzi się na zawieszenie broni dopiero po wycofaniu przez Ukrainę swoich wojsk z obwodów chersońskiego, donieckiego, ługańskiego i zaporoskiego i przekazaniu ich Rosji. Kreml domaga się również międzynarodowego uznania wszystkich pięciu części Ukrainy (w tym Krymu) za część Federacji Rosyjskiej.

Rozmowy delegacji Rosji i Ukrainy w Stambule były pierwszymi bezpośrednimi rozmowami przedstawicieli władz obu państw od trzech lat. Na czele ukraińskiej delegacji stał minister obrony **Rustem Umerow**, a rosyjską kierował **Władimir Miedinski**, doradca Władimira Putina.

Umerow poinformował, że podczas rozmów ukraińska i rosyjska delegacja omówiły możliwość przeprowadzenia wymiany jeńców w wymiarze 1000 na 1000 osób. Strony rozmawiały też o zawieszeniu broni i przygotowaniu potencjalnego spotkania Wołodymyra Zełenskiego z Putinem.

Reakcje Zachodu

Zdaniem CNN, prezydent USA **Donald Trump** odrzucił założenie, że Rosja nie jest w pełni zaangażowana w ukraiński proces uregulowania, ponieważ rosyjskie kierownictwo nie pojechało do Turcji. Według niego sam rzekomo nie planował wyjazdu do Stambułu, aby nie przerywać wizyty w Katarze i Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

> *Cóż, on (prezydent Rosji) siedzi przy stole negocjacyjnym. Chciał tego spotkania. Po prostu nie sądziłem, że może dojść do spotkania beze mnie, ponieważ nie sądzę, aby beze mnie można było zawrzeć umowę, jest dużo nienawiści po obu stronach. Mam bardzo dobre stosunki i myślę, że zawrzemy umowę, powinniśmy się spotkać - powiedział Trump.*

Zapewnił, że w razie potrzeby może nałożyć „niszczycielskie” sankcje na Rosję, ale wolałby tego nie robić:

> *Myślę, że Putin jest tym wszystkim zmęczony. Nie wygląda najlepiej, chociaż chce wyglądać inaczej. Pamiętajcie, to miało się skończyć w ciągu tygodnia. I gdyby nie ugrzązł w błocie ze swoimi czołgami, byłby w Kijowie za pięć godzin".*

Były prezydent USA skomentował również amerykańską pomoc finansową dla Ukrainy:

> *W ciągu czterech dni zarobiłem 12 razy więcej niż wydaliśmy na Ukrainę. Ale byłem zły, gdzie poszły te pieniądze - 60 miliardów dolarów. Uważam, że Zełenski jest najlepszym biznesmenem na świecie, znacznie lepszym ode mnie. Przyjeżdża do Waszyngtonu i za każdym razem wyjeżdża z dziesiątkami milionów dolarów" - dodał Trump.*

Tuż po zakończeniu rozmów rosyjsko-ukraińskich w Stambule prezydent Ukrainy **Wołodymyr Zełenski**, wraz z premierem Wielkiej Brytanii **Keirem Starmerem**, prezydentem Francji **Emmanuelem Macronem**, kanclerzem Niemiec **Friedrichem Merzem** i premierem Polski **Donaldem Tuskiem**, rozmawiali telefonicznie z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Po tej rozmowie telefonicznej Tusk powiedział dziennikarzom, że strona rosyjska nie zamierza prowadzić rozmów w obecności strony amerykańskiej.

Według niego strona rosyjska postawiła również warunki, które były „nie do przyjęcia nie tylko dla Ukrainy, ale dla nas wszystkich”. Tusk podkreślił, że politycy będą nadal działać na rzecz pokoju na Ukrainie. Dodał, że głównym zadaniem będzie zachowanie jedności Europy i Stanów Zjednoczonych w tej sprawie.

> *Nie ukrywamy, że stanowisko Rosji trudno nazwać konstruktywnym. Prawdopodobnie czekają nas bardzo trudne dni - zauważył.*

jb/ belsat.eu wg PAP, Bloomberg

CYTAT TYGODNIA

[Rosjanie] robią wszystko, co w ich mocy, aby to spotkanie w Stambule stało się wyreżyserowanym, pustym procesem. Dokładnie tak, jak w 2022 r.

Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy

Ukraiński przywódca skrytykował postawę Rosjan wobec rozmów pokojowych, które odbyły się w Turcji w ubiegłym tygodniu. Zełenski zaznaczył, że brak obecności Władimira Putina i wysłanie do Stambułu delegacji niższego szczebla, to dowód na to, że Rosja nie myśli poważnie o zakończeniu wojny.



Wołodymyr Zełenski na lotnisku w Ankarze. Zdj. president.gov.ua



OPINIE



MICHAŁ KACEWICZ

Putin na spalonym. Rosyjski prezydent reaguje chaotycznie na spójne stanowisko Zachodu

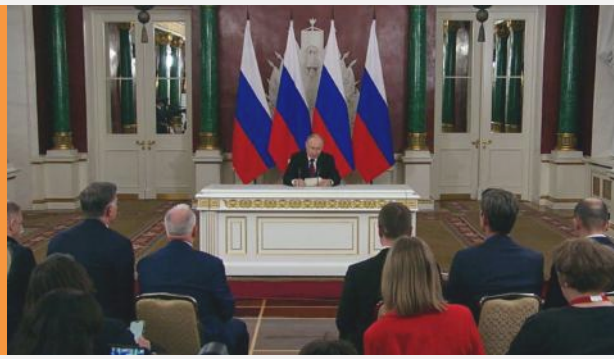
Po raz pierwszy od początku batalii dyplomatycznych wokół wojny Putin sam się zakiwał. Wszystko przez typową dla rosyjskiej dyplomacji pychę, wiarę we własną potęgę i lekceważenie przeciwników.

Desperacka szarża

Najpierw było rozegranie piłki właściwie prawie na polu karnym Rosjan. Rozgrywali tydzień temu w sobotę prezydent Francji **Emmanuel Macron**, kanclerz Niemiec **Friedrich Merz**, premier Polski **Donald Tusk** i premier Wielkiej Brytanii **Keir Starmer**. A asystował prezydent USA.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Putin za wznowieniem rozmów pokojowych



Wołodymyr Zełenski dostał wtedy piękne podanie: wspólny apel zachodnich przywódców do Putina. Wygłoszony z Kijowa. I wsparty przez dyplomację amerykańską. Żądanie wstrzymania ognia 12 maja i rozpoczęcia rozmów dyplomatycznych. Jeszcze w nocy tego samego dnia Putin rzucił się za tą piłką. Desperacko. Bo nigdy tego w ten sposób nie robił. Tym razem złamał wszelkie kremlowskie konwenanse i wystąpił z nocną konferencją prasową, stawiając na równe nogi nie tylko akredytowanych w Moskwie dziennikarzy, ale wszystkie światowe media. Przed naprędce zwołaną konferencją spotkał się z Radą Bezpieczeństwa. Media społecznościowe zalała fala spekulacji: ogłosi rozejm czy wielką wojnę i uderzy z całą siłą?

Do jednej bramki

Nic takiego się nie stało. Ani nie ogłosił rozejmu, ani nie uderzył. Tylko spanikował. Bo tylko tak należy wytłumaczyć całkiem „letnią" deklarację, że jest gotowy na rozmowy pokojowe i chętnie podejmie je w Turcji. Putin w sobotnią noc wystąpił tylko dlatego, że poczuł się osobiście dotknięty ultimatum, jakie postawili mu europejscy przywódcy i Zełenski, wsparci przez Trumpa. Po raz pierwszy od początku podchodów pod negocjacje przywódcy z Ukrainy, Europy i USA zagrali razem do jednej bramki. I to zaskoczyło Putina.

W swoim stylu postanowił wbić klin między sojuszników. W swoim wystąpieniu całkowicie zignorował stanowisko Europy i poniekąd Ukrainy. Odwoływał się za to do Chin, Turcji i USA, chwaląc dobre intencje przywódców tych państw. Typowo po „putinowsku". Tylko że tym razem to nie zadziałało. Kolejny raz kremlowski lider myślał, że nabierze świat na swoje pokojowe deklaracje. Putin niezmiennie mówi, że chce pokoju, kontynuując wojnę i stawiając nierealistyczne warunki.

Tym razem Zełenski natychmiast zadeklarował: ok., będę czekał na Putina w Turcji. Ostatecznie Zełenski pojechał do Ankary, gdzie spotkał się z prezydentem Turcji, ale i amerykańską delegacją. Cały czas deklarując, że czeka na Putina. Ukraiński prezydent powiedział: sprawdzam. Dobrze wiedząc, że Putin nigdzie nie pojedzie.

I nie pojechał. Zamiast tego, wysłał do Stambułu **Władimira Medińskiego**. Dawnego ministra kultury, obecnie człowieka średniego szczebla w kremlowskiej hierarchii. Speca od polityki historycznej i ukrainożerczej propagandy, który już na początku wojny był wysyłany na negocjacje.

Takich ludzi wysyła się, by dać pewien sygnał. W tym wypadku dość jasny. W 2022 r. Rosja zgodziła się wprawdzie wycofać spod Kijowa, ale wojny nie zatrzymała. Tym bardziej nie cofnęła się wówczas ze swoich warunków de facto całkowitej kapitulacji Ukrainy. Jej demilitaryzacji, odejścia od pomysłów sojuszy z Zachodem i postulowanego warunku zmiany władzy w Kijowie.

I dziś sygnał Kremla jest całkiem jasny. – Nie liczcie na więcej – zdaje się mówić Putin. I to prawda. Na razie nie jest gotowy na rozmowy z Zełenskim. Dla Kijowa wymuszenie takiego spotkania na Putinie jest celem samym w sobie. Dla Putina – ostatecznością.

Jednym uściśnięciem ręki z Zełenskim Putin przekreśliłby wszystko to, co wywiesił na sztandarach, idąc na wojnę. Odebranie legitymizacji ukraińskiej władzy. Te lata nazywania władzy Zełenskiego juntą, banderowskim reżimem itp. Te wszystkie tezy z historycznych przemówień Putina, w których cofając się do czasów Bizancjum, kremlowski satrapa udowadniał, że Zełenski jest nielegalnym prezydentem.

Uścisk dłoni Putina

Dla Moskwy obalenie legalnej ukraińskiej władzy i wprowadzenie do gry politycznej na Ukrainie swoich ludzi jest ważniejsze od takiej, czy innej linii rozgraniczającej i terytoriów. Tymczasem Putin rozbroiłby się tym jednym uściskiem dłoni z Zełenskim ze swojego kluczowego oręża, na jaki cały czas liczy przeciw Ukrainie.



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas wizyty w Turcji. Zdj. president.gov.ua

Nie jest to wcale rakieta Oresznik, ani irańskie drony, czy odrdzewiane czołgi T-72 wyciągane ze składowisk. Tylko opcja detonacji na Ukrainie bomby politycznego i społecznego chaosu.

Broń, na której Rosji najbardziej zależy w procesie negocjacji, to doklejenie Ukrainie statusu państwa na wpół upadłego. Takiego, którym się trzeba „zaopiekować". Z nielegalną władzą, którą Ukraina musi zmienić pod naciskiem międzynarodowym. Z koniecznością zagwarantowania tego procesu przez aktorów dyplomatycznej gry i negocjacji. Oczywiście z udziałem Rosji również.

Cała ta misterna układanka rosyjskich nadziei posypałaby się, jednak gdyby Putin zaczął osobiście negocjować z Zełenskim. Ukraiński prezydent dobrze to wie. Dlatego zastawił na Putina pułapkę, jak z boiska. Off-side, spalony. Putin pognał za piłką, mając nadzieję, że kolejny raz rozmydli sytuację po europejskim ultimatum, obiecankami negocjacji. Pognał, licząc na to, że przez tydzień zmieni się stanowisko Trumpa. I do Stambułu nie poleciał.

Zadziałała typowa dla putinowskiej dyplomacji arogancja i przekonanie, że Kreml rozdaje karty. Może ignorować jakąś tam Ukrainę i Europę. Putin zagrał z równie klasyczną wiarą, że ludzie Zachodu zaakceptują okłamywanie ich za każdym razem.

Putin poważnie ugodził w wiarygodność rosyjskich deklaracji o chęci zakończenia wojny. Nawet, a może przede wszystkim Trump, zrozumie, że Putin może jednak wcale nie chce zakończyć wojny.

A przynajmniej nie chce jej zakończyć bez uzyskania owych instrumentów kontroli i wpływu na ukraińską politykę. Oczywiście Putin może liczyć na bardzo duży kredyt zaufania i nadziei ekipy Trumpa i spróbować jeszcze nie raz zapewnień, że to on chce pokoju. Po tureckim spalonym będą one coraz mniej warte.

O AUTORZE



MICHAŁ KACEWICZ

dziennikarz, autor dwóch biografii:
Aleksandra Łukaszenki i Władimira Putina;
prowadzący programu Oko na Wschód Ośrodka Mediów
dla Zagranicy TVP.

LICZBA



Ukraiński operator dronów. Zdj: Ukrinform/ NurPhoto via Getty Images

217

Tyle razy od początku 2025 roku rosyjskie lotniska musiały wstrzymywać pracę — wszystko z powodu regularnych nalotów ukraińskich dronów. Ograniczenia dotknęły dziesiątki miast w całej Rosji, a tylko w tym roku lotniska zamykano częściej niż w latach 2023 i 2024.



MEDIA

„Europodżegacze” i „chochłackie szaleństwo”. Rosyjscy propagandyści o negocjacjach w Stambule

Kremlowskie media przystąpiły do propagandowej ofensywy.

Rosyjscy propagandyści błyskawicznie zareagowali na rosyjsko-ukraińskie rozmowy w Turcji. Już wieczorem 16 maja rosyjskie telewizje informowały o „niekonstruktywnej” postawie Ukrainy, o wysiłkach Rosji na rzecz zakończenia konfliktu oraz o europejskich politykach, których nazywano podżegaczami wojny, przeszkadzającymi w zawarciu pokoju.

Rozmowy w Stambule były głównym tematem wieczornego wydania programu informacyjnego Wremia, który wyemitowano na Pierwszym Kanale 16 maja. Łącznie poświęcono relacjom z rosyjsko-ukraińskiego spotkania w Turcji 14 minut programu. Pokazano także dwa poboczne materiały. Całość zajęła około jednej czwartej całego wydania. W materiale poświęconym rozmowom Rosji i Ukrainy, przywódcy zachodni zostali nazwani „podżegaczami wojennymi z powodu krytyki postulatów Kremla wobec Kijowa, obejmujących m.in. całkowite wycofanie sił zbrojnych Ukrainy z obwodów donieckiego, ługańskiego, zaporoskiego i charkowskiego. Dziennikarze propagandowi zwrócili również uwagę na odległość między stołami delegacji Rosji i Ukrainy — uniemożliwiała ona uścisk dłoni pomiędzy przedstawicielami stron konfliktu.

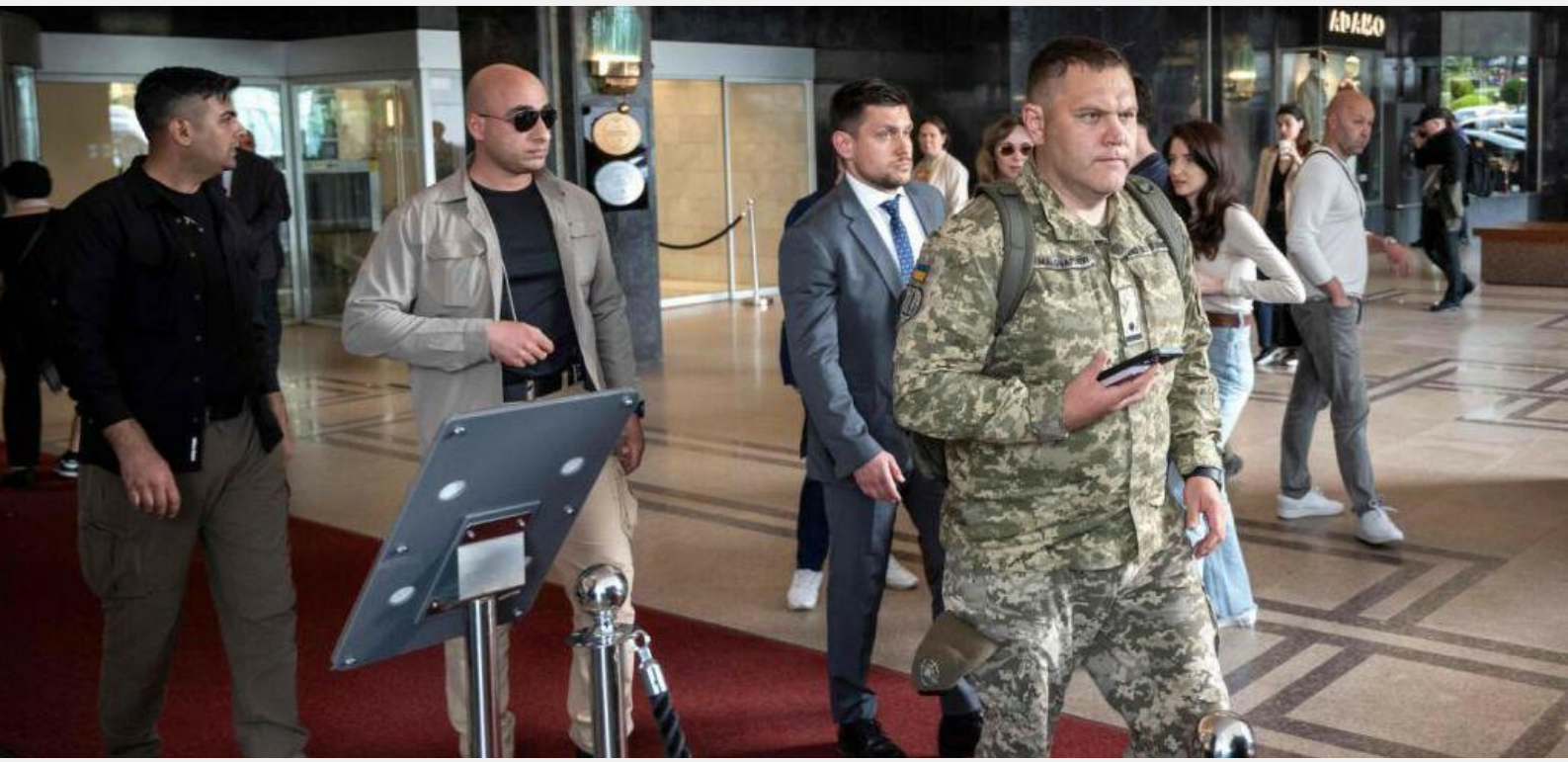
W swoim materiale Pierwszy Kanał pokazał fragment wypowiedzi ministra obrony Ukrainy Rustema Umerowa. Na nagraniu korespondent rosyjskiego propagandowego medium **Konstantin Panjuszkin** próbował zapytać Umerowa, „czy zgodzi się opuścić terytorium okupowane przez Ukrainę”. Przy czym Kreml uważa za takie także fragmenty czterech obwodów Ukrainy, których nie udało się dotąd zająć rosyjskiej armii. Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Prowadzący program Wremia **Witalij Jelisejew** osobno skomentował reakcję zachodnich polityków na wynik rozmów. W szczególności premiera Wielkiej Brytanii **Keira Starmera**, który określił stanowisko Rosji jako nie do przyjęcia.

> *Kto by dziś zapraszał Europejczyków do stambulskiego stołu? Trzy lata temu [ówczesny premier Wielkiej Brytanii] Johnson wtrącił się do procesu. Jak się to skończyło — wszyscy widzą. Ale europodżegacze wciąż bardzo chcą choćby z daleka stworzyć pozory wpływu na, powiedzmy szczerze, cudze sprawy — powiedział na antenie propagandysta.*

W drugim materiale poświęconym rozmowom w Stambule reporterzy twierdzili, że rozmowy z 2022 roku i osiągnięte wówczas porozumienia zostały rzekomo zerwane przez Ukrainę na polecenie Wielkiej Brytanii. Zachodnich partnerów Kijowa nazwano „kuratorami" Ukrainy. Korespondent Pierwszego Kanału **Anton Wiernitski** jako potwierdzenie tej tezy przytoczył spotkanie ukraińskiej delegacji z przedstawicielami Niemiec, Francji i Wielkiej Brytanii.

W relacji Pierwszego Kanału zwrócono również uwagę na wypowiedź prezydenta Francji **Emmanuela Macrona**, który podczas szczytu Europejskiej Wspólnoty Politycznej w Albanii — odbywającego się równolegle z rozmowami stambulskimi — przypomniał, że negocjacje z 2022 roku załamały się po ujawnieniu masowych mordów cywilów w obwodzie kijowskim. Propagandyści nazwali wtedy masakrę w Buczy „fejkiem", i twierdzili, że ciała ofiar „celowo podrzucono na pokaz".

Dodatkowo podkreślono na Pierwszym Kanale, że ukraińska delegacja przybyła na rozmowy nie 15 maja, jak planowano pierwotnie, lecz 16 maja, oraz że wielu członków delegacji pojawiło się w Stambule w mundurach wojskowych.



Ukraińscy wojskowi opuszczający miejsce rozmów z Rosjanami w Stambule, 16 maja 2025 r. Zdj. KEMAL ASLAN / AFP / East News

Sytuacja miała się nieco inaczej. **Wołodymyr Zełenski** przyleciał do Turcji 15 maja, oczekując, że spotka się z Władimirem Putinem. Tego dnia ukraiński prezydent odbył rozmowy z prezydentem Turcji **Recepem Tayyipem Erdoğanem** w Ankarze. Gdy rzecznik prasowy prezydenta Rosji potwierdził, że Putin nie przyleci do Stambułu, Zełenski ogłosił skład ukraińskiej delegacji i zapowiedział, że sam nie weźmie udziału w rozmowach. W rezultacie ukraińscy przedstawiciele dotarli do Stambułu późnym wieczorem 15 maja, a rozmowy przeniesiono na dzień następny.

"Rosji nie da się oszukać"

W wieczornym programie na kanale Sołowjow.Live propagandysta **Siergiej Mardan** omówił wyniki rozmów z liderem LDPR i szefem komisji spraw zagranicznych Dumy **Leonidem Słuckim**. Deputowany także przypomniał o „zerwaniu" rozmów w 2022 roku. Jego zdaniem, tym razem Rosji nie uda się oszukać.

> *Przynajmniej nie uda im się nas oszukać, niezależnie od tego, jakich chytrych sztuczek by nie próbowali. A mówiąc szczerze, po trzech latach wojny — to nasi wrogowie, to także ci, którzy stoją za nimi [Ukraińcami] — powiedział Słucki.*

Mardan zauważył, że podczas rozmów nie poruszano tematu anektowanego Krymu. Przypomniał również, że od ostatnich rozmów w Stambule status terenów południowo-wschodniej Ukrainy się zmienił — Rosja oficjalnie włączyła do swojego terytorium tzw. Ługańskiej i Donieckiej Republik Ludowych. Propagandysta określił to jako „fakt polityczny, który Kijów będzie musiał zaakceptować". Według niego Ukraina nie jest gotowa do uznania kapitulacji, ale na punkty Rosja zwycięża. Zwrócił też uwagę, że warunki pogodowe i nadchodzące lato stwarzają warunki do dużego rosyjskiego natarcia, o czym, jak podkreślił, piszą różni blogerzy wojskowi.

> *To, że oni [Ukraina] jęczą i żebrzą, i marudzą, i tupią nogami, mówiąc o 30-dniowym zawieszeniu broni — to jedyna możliwa reakcja na realną perspektywę po zakończeniu pierwszego etapu stambulskich rozmów" — powiedział Mardan.*

W porannym programie „Sołowjow Live" prowadzący **Innokientij Szeremet** rozmawiał z byłym ukraińskim dziennikarzem i redaktorem rosyjskiego portalu „Ukraina.ru" **Konstantinem Keworkianem** na temat reakcji ukraińskich mediów na rozmowy. Wcześniej Szeremet nazwał Zełenskiego „słynnym kijowskim narkomanem". Jego rozmówca twierdził, że w ukraińskiej przestrzeni medialnej obficie cytuje się zachodnich liderów wyrażających poparcie dla Ukrainy. W społeczeństwie jego zdaniem rośnie jednak zmęczenie wojną i nadzieja na szybki pokój. Sam Szeremet mieszka w Rosji od 2014 roku.

> *Działa to na kijowski reżim rozkładająco. […] Opublikowano pewne żądania naszej [rosyjskiej] delegacji, które przeciętnemu Ukraińcowi przy zdrowym rozsądku wydają się całkiem akceptowalne: to znaczy — oddać część terytorium, aby ocalić życie swoje i bliskich" — stwierdził propagandysta.*

Inny propagandysta z kanału Sołowjowa, **Boris Jakemienko**, uznał rozmowy za jedynie epizod w budowie „nowej konfiguracji świata". Za znacznie ważniejsze uważa naradę Putina z ministrami i szefami sztabów armii, która odbyła się dzień przed rozmowami. Zdaniem Jakemienki, celem spotkania w Stambule było przekonanie Kijowa, by zapomniał o „nowych regionach" Rosji.

> *W tym kontekście nie bardzo rozumiem to całe chochłackie (pogradliwie "ukrainskie" - belsat.eu) szaleństwo, bo przecież oni sami mówili, że na Donbasie mieszkają separy, że tam są orki [...] a teraz trzymają się terytorium, które dawno przeklęli i uznali za obce — stwierdził propagandysta.*

Co pisali "patriotyczni" blogerzy?

Pozytywna reakcja prowojennych rosyjskich blogerów na postawę rosyjskiej delegacji podczas rozmów była przewidywalna — uważa Iwan Filipow, badacz rosyjskiej propagandy i autor kanału telegramowego „Na Zzzzzachodnim froncie bez zmian". Pozytywnie przyjęto nawet wypowiedź szefa rosyjskiej delegacji **Władimira Miedinskiego** o gotowości do walki „tak długo, jak będzie trzeba" oraz groźby okupacji Sum i Charkowa.

Jednak jak podkreśla, pojawiły się też wypowiedzi świadczące o zmęczeniu wojną. Prokremlowski kanał telegramowy „Dzieci Arbatu" podkreśla, że zakończenie konfliktu powinno nastąpić drogą dyplomatyczną. I wskazuje, że już sam fakt planowanej wymiany jeńców wojennych w formacie 1000 na 1000 sprawia, że powinny one trwać. Bloger **Nikita Trietjakow** pisze, że większość żołnierzy na froncie chce szybkiego zakończenia wojny. Wielu z nich ma już dość nieustannego zagrożenia życia. Jednak jego zdaniem nawet zamrożenie konfliktu nie zadowoli wojskowych:

> *Jestem pewien, że ci sami ludzie, gdy wrócą do domu, wkrótce poczują gorycz porażki. Bo to wszystko nie doprowadziło do celów, które sobie postawiliśmy — napisał.*

Wystarczyłoby, żeby przestano do nas strzelać, wysyłać drony i [politycy] przestali się za nami chować, pozwalając nam po prostu żyć — pisze autor.

> *Wystarczyłoby, żeby przestano do nas strzelać, wysyłać drony i [politycy] przestali się za nami chować, pozwalając nam po prostu żyć — pisze autor.*

Według niego, po ponad dwóch latach wojny zwykłym żołnierzom jest już obojętne, czy Rosji przypadnie np. Zaporoże. Zauważa też, że rosyjskie wojska nigdy nie przejęły tego miasta w trakcie całego konfliktu..

Wiktor Wołkow/ vot-tak.tv, jb/ belsat.eu

12-18 MAJA 2025

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

Kara za dywersję - **Radosław Sikorski** zdecydował o wycofaniu zgody na dalsze funkcjonowanie Konsulatu Federacji Rosyjskiej w Krakowie. Decyzja została podjęta po tym, jak wyszło na jaw, że za pożar kompleksu handlowego przy ul. Marywilskiej 44 w Warszawie odpowiadają rosyjskie służby.

Rada Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego (ICAO) potwierdziła, że Rosja ponosi odpowiedzialność za zestrzelenie lotu Malaysia Airlines 17 w lipcu 2014 roku. W katastrofie zginęło 283 pasażerów i 15 członków załogi. Rada ICAO zdecydowaną większością głosów poparła stanowisko, że Rosja naruszyła Konwencję o międzynarodowym lotnictwie cywilnym, zgodnie z którą państwa nie mają prawa używać broni przeciwko cywilnym statkom powietrznym w trakcie lotu.

Ukraina odzyskała ciała 909 poległych żołnierzy. Poinformował o tym Główny Sztab Koordynacyjny ds. Traktowania Jeńców Wojennych.

Na Ukrainę sprowadzono ciała żołnierzy, którzy zginęli na kierunkach kurachowskim, pokrowskim, bachmuckim, wuhłedarskim, ługańskim, zaporoskim, sumskim i charkowskim.

Zaginiona białoruska opozycjonistka **Anżalika Mielnikawa** została oskarżona o defraudację 150 tys. dolarów z konta fundacji Białoruś Liberty, której była założycielką. Według **Witala Paciechina**, nowego prezesa organizacji, Mielnikawa miała stopniowo przelewać środki fundacji na swoje prywatne konto.

Mielnikawa pełniła również funkcję przewodniczącej Rady Koordynacyjnej, uznawanej za parlament białoruskich sił opozycyjnych. 25 marca Rada poinformowała, że opozycjonistka zaginęła. Miała wylecieć z Warszawy do Londynu, gdzie ślad po niej się urwał. Ustalono, że dzieci działaczki wraz z ojcem wróciły na Białoruś, gdzie zarejestrowano również logowanie telefonu należącego do Mielnikawej.

Śledztwo w sprawie zaginięcia opozycjonistki prowadzi Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej. Jedną z rozpatrywanych hipotez jest porwanie Mielnikawej.

Prezydent Ukrainy **Wołodymyr Zełenski** oraz wiceprezydent Stanów Zjednoczonych **J.D. Vance** spotkali się pierwszy raz od czasu kłótni, do której doszło podczas wizyty Zełenskiego w Białym Domu w lutym. Rozmowa miała miejsce w Rzymie, po mszy inaugurującej pontyfikat papieża **Leona XIV**. W spotkaniu uczestniczył również sekretarz stanu USA, **Marco Rubio**.

Jak poinformował Zełenski, głównym tematem rozmów były negocjacje prowadzone w Stambule. Według ukraińskiego przywódcy, Rosję reprezentowała tam delegacja niższego szczebla, pozbawiona mandatu do podejmowania wiążących decyzji. Omówiono również wspólne działania na rzecz osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Prezydent Zełenski odbył także audiencję w Watykanie z papieżem Leonem XIV. Głowa Kościoła katolickiego zapewniła, że osobiście zaangażuje się w działania zmierzające do zakończenia wojny.



OPINIE

Wojska europejskie na Ukrainie: misja, której nie będzie

Pomysł wysłania sił europejskich na Ukrainę obarczony jest zasadniczym problemem – kontyngent musiałby działać w warunkach otwartej wrogości ze strony Rosji, która z pewnością dążyłaby do obnażenia strategicznej bezsilności Europy. Bez amerykańskiego parasola bezpieczeństwa państwa europejskie nie są w stanie gwarantować pokoju na Ukrainie.

Od trzech miesięcy toczy się debata wokół propozycji Francji i Wielkiej Brytanii utworzenia europejskich sił stabilizacyjnych, które miałyby zostać rozmieszczone na Ukrainie po zawarciu porozumienia pokojowego. Inicjatywa zakłada stworzenie „koalicji chętnych", której uczestnicy utworzą kontyngent wojskowy liczący około 20 tys. żołnierzy, który miałby zniechęcić Rosję do ponownej agresji przeciwko Ukrainie. Plan ten wynika ze świadomości, że nawet jeżeli amerykańskiej dyplomacji uda się wymusić na Władimirze Putinie wstrzymanie działań wojennych, to po taktycznej pauzie i skonsumowaniu dotychczasowych ustępstw, Kreml dość szybko wznowi wojnę, dążąc do pełnego podporządkowania Ukrainy bądź zniszczenia jej państwowości.

Dlaczego Putin nie chce zachodnich wojsk na Ukrainie?

Nie wymaga wielkiej przenikliwości postawienie tezy, że w toku ewentualnych negocjacji pokojowych Rosja stanowczo sprzeciwi się scenariuszowi rozmieszczenia na Ukrainie zachodnich wojsk, których słabo ukrywaną celem ma być ograniczenie rosyjskiej sprawczości. Należy również pamiętać, że propaganda rosyjska – zarówno ta skierowana na zewnątrz, jak i, co ważniejsze, na użytek wewnętrzny – budowana jest na narracji, że wojna na Ukrainie to w rzeczywistości działanie defensywne, mające powstrzymać postępującą ekspansję NATO na obszar postsowiecki, w tym na Ukrainę.

Z tej perspektywy, pojawienie się nad Dnieprem misji wojskowej europejskich państw NATO byłoby dojmującym świadectwem klęski Putina. Nie dałoby się tego ukryć, nawet jeżeli kontyngent pokojowy operowałby bez zaangażowania i błogosławieństwa Sojuszu, a jego mandat był ograniczony i wykluczałby obecność jednostek bojowych na linii frontu.

Nawet jeżeli Rosja na jakimś etapie konfliktu uznałaby za celowe ustanowienie na Ukrainie misji pokojowej, np. rozdzielającej kontrolowaną wówczas przez siebie Ukrainę naddnieprzańską od pozostającej poza rosyjskim zainteresowaniem Galicji, to nawet wtedy należałoby spodziewać się zaproszenia co najwyżej sił chińskich, indyjskich czy białoruskich (bo nawet nietureckich – jakby nie było, jednak członka znienawidzonego na Kremlu NATO).

Należy założyć, że projektowana misja europejska nie tylko nie byłaby realizowana w formule tradycyjnej operacji pokojowej ONZ, ale nawet by jej nie przypominała. Nie miałaby komfortu neutralności i bezstronności, musiałaby operować w sytuacji wrogości jednej ze stron konfliktu. Europejscy politycy wysyłający wojska na Ukrainę musieliby być świadomi ryzyka prowokacji rosyjskiej, w wyniku której ucierpią ich żołnierze, a opinia publiczna zacznie się domagać bezzwłocznego wycofania się z kolejnej odsłony wojny.

Nad koncepcją europejskich sił stabilizacyjnych kładzie się złowróżbny cień Srebrenicy, gdzie przed 30 laty holenderski batalion ONZ nie zdołał uchronić niewielkiego bośniackiego miasta przed ludobójstwem, a społeczności międzynarodowej – przed politycznym upokorzeniem.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Umowa surowcowa. Klucz do serca Trumpa?



Państwa zachodnie stanowczo odmawiają Ukrainie przyznania członkostwa w NATO czy też udzielania jej gwarancji bezpieczeństwa. Szukają rozwiązań alternatywnych. Sęk w tym, że żadnych alternatywnych rozwiązań nie ma. Logika polityczna jest bezwzględna – kontyngent pokojowy na Ukrainie w praktyce musiałby stanowić quasi-gwarancję bezpieczeństwa z wszelkimi tego konsekwencjami.

Bez USA góra urodzi mysz?

Może zatem Emmanuel Macron i Keir Starmer rzeczywiście są gotowi ponieść odpowiedzialność za bezpieczeństwo Ukrainy – tyle że, dla spokoju własnych wyborców, wolą nadać jej formę „misji pokojowej", która brzmi mniej groźnie niż wojskowe gwarancje, choć w istocie oznacza to samo?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, warto przyjrzeć się zdolnościom państw europejskich do efektywnego odstraszania Rosji. Rosyjska machina wojenna to ponad 600 tys. żołnierzy operujących na liczącej tysiąc kilometrów linii aktywnego frontu, wspieranych przez artylerię, systemy rakietowe, lotnictwo, a także zasoby przemysłu zbrojeniowego pracującego w warunkach gospodarki wojennej. Jakakolwiek europejska misja stabilizacyjna licząca w maksymalnym scenariuszu kilka brygad nie posiadałaby zdolności do szybkiej reakcji na zagrożenie, a tym samym nie pełniła funkcji odstraszającej. Ponadto, na zdolności wojskowe składają się nie tylko sprzęt i personel, ale także sprawna logistyka, odpowiednie zapasy amunicji, interoperacyjność i wysoki poziom gotowości – a te elementy, jak wskazują liczne raporty, w wielu krajach Europy pozostają dziś na poziomie zdecydowanie niewystarczającym.

Jeszcze większym problemem jest różnica w determinacji przywódców zachodnich oraz Władimira Putina. Dla skutecznego odstraszania Rosji kluczowe jest, by Moskwa nie miała wątpliwości, że przekroczenie pewnych granic – np. zaatakowanie międzynarodowych sił stabilizacyjnych – spotka się z natychmiastową, skoordynowaną i bolesną odpowiedzią. Historia uczy, że odstraszanie działa tylko wtedy, gdy jest wiarygodne. Jeśli wola działania będzie niewystarczająco wyraźna, Rosja może uznać, że ryzyko eskalacji jest warte podjęcia.

Nie dziwi więc, że świadome ułomności swojego potencjału, Francja i Wielka Brytania – choć formalnie oferują swoje przywództwo w tworzeniu europejskich sił stabilizacyjnych – zakładają w rzeczywistości konieczność amerykańskiego „wsparcia gwarancyjnego" (tzw. backstopu), które nadałoby misji realną wiarygodność odstraszania. Amerykańska obecność – nawet ograniczona – mogłaby znacząco wpłynąć na kalkulacje Kremla i zniechęcić Rosję od testowania zachodniej determinacji.

Jednak twarde amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa, zwłaszcza o charakterze nuklearnym, były dotąd scenariuszem jednoznacznie odrzucanym przez prezydenta Donalda Trumpa. Nawet jeżeli amerykańska administracja miałaby w przyszłości zgodzić się na objęcie europejskiej misji stabilizacyjnej mechanizmem ochronnym, sama potrzeba istnienia takiej misji stawałaby się wątpliwa – wystarczyłoby gwarancjami objąć bezpośrednio stronę ukraińską.



Spotkanie Wołodymyra Zełenskiego i Donalda Trumpa
zdj. president.gov.ua

Wszystko to każe założyć, że koncepcja wysłania europejskich sił stabilizacyjnych na Ukrainę nie wyjdzie poza sferę deklaracji, których intencją jest chęć zasygnalizowania determinacji najważniejszych aktorów europejskich do projekcji własnej siły w obliczu niepewności co do zaangażowania Stanów Zjednoczonych w bezpieczeństwo europejskie. W wymiarze wojskowym najbardziej prawdopodobne jest, że pierwotne ambitne założenia zostaną z czasem zredukowane do misji szkoleniowej lub doradczej, rozmieszczonej daleko od linii frontu, a najpewniej jedynie z symboliczną obecnością na terytorium Ukrainy. Góra urodzi mysz.

Redakcja może nie podzielać opinii autora

O AUTORZE

DR ADAM EBERHARDT

Wiceszef Studium Europy Wschodniej UW, były dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich



HISTORIE ZZA KRAT

zdj. Voice of Belarus

Uładzimir Mackiewicz skończył 69 lat. Urodziny kolejny raz spędził za kratami

Filozof, publicysta i nasz redakcyjny kolega w 2021 roku został zatrzymany przez KGB, a następnie skazany na 5 lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za "obrazę Łukaszenki", "utworzenie i kierowanie grupą ekstremistyczną" oraz "aktywny udział w działaniach rażąco naruszających porządek publiczny".

Mackiewicz to jeden z najważniejszych, współczesnych białoruskich intelektualistów. Jest autorem licznych publikacji z dziedziny filozofii i pedagogiki, a także współtwórcą ostatniej, niezależnej uczelni na Białorusi – „Latającego Uniwersytetu”.



LUDZIE

Turystyka na Białorusi. Przewodnicy mają propagować ideologię Łukaszenki

Do ich obowiązków będzie należeć też m.in. "wzmacnianie pozytywnego międzynarodowego wizerunku kraju".

Ministerstwo Sportu i Turystyki w Mińsku opublikowało rozporządzenie dotyczące wymagań profesjonalnych i etycznych wobec licencjonowanych przewodników turystycznych, kierowników wycieczek i tłumaczy pracujących w tym sektorze. Dokument wchodzi w życie 11 lipca. Nakazuje on grupom zawodowym, których dotyczy, znajomość "podstaw ideologii państwowej", zawartych w dyrektywie **Aleksandra Łukaszenki** z 9 kwietnia tego roku.

Zobowiązują one pracowników do “wprowadzenia elementów pracy ideologicznej w swojej działalności zawodowej”. Powinni oni “sprzyjać wzmocnieniu pozytywnego międzynarodowego wizerunku kraju, uznaniu unikalności białoruskiego modelu rozwoju społecznego”.

Oprócz tego przewodnicy, kierownicy wycieczek i tłumacze mają “uczestniczyć w dbaniu o pamięć historyczną i wartości narodowe” oraz “sprzyjać wzrostowi kultury prawnej, politycznej, osobistej i odpowiedzialności społecznej turystów, wycieczkowiczów”.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Ile dzieci rodzi się na Białorusi? Reżim Łukaszenki to ukrywa, ale wyciekły dane



Białoruska redakcja Biełsatu przypomina, że pierwsze polityczne wymogi wobec pracowników branży turystycznej zostały wprowadzone na Białorusi po protestach przeciwko sfałszowanym wyborom w 2020 roku. W lipcu 2023 roku zaś nakazano im niedopuszczanie do “prowokacji” przejawiających się w odzieży i w wyglądzie zewnętrznym (chodzi na przykład o pilnowanie, by ubrania turystów i pracowników nie były w barwach biało-czerwono-białych, czyli narodowych barwach Białorusi zakazanych przez reżim).

Pracownicy zajmujący się wycieczkowiczami mają też ściśle przestrzegać planu wycieczek i trzymać się przygotowanych wcześniej tekstów kierowanych do turystów. Oznacza to, że na przykład podczas zwiedzania nie wolno wygłaszać subiektywnych ocen na temat Białorusi, za to należy budować jej obraz jako kraju atrakcyjnego dla turystów. Pracownicy mają też uważać i wychwytywać "niewłaściwe, prowokacyjne albo inne negatywne wypowiedzi lub działania", tak by nie było ich ze strony turystów. Jeśli jednak do nich dojdzie - należy podjąć kroki, by dalej nie dopuścić do takiego zachowania.

Wszystkie te obostrzenia wprowadzono, mimo że same białoruskie władze przyznają, iż w kraju już brakuje przewodników turystycznych na niektórych trasach.

Niezależna białoruska dziennikarka **Halina Nawumczyk** uważa, że nowe regulacje to kolejny instrument zamykania ust narodowi.

> *Jeśli wcześniej podczas nieformalnej rozmowy przewodnik mógł porozmawiać o jakichś sprawach, na przykład o drodze albo tanich ziemniakach, teraz każde zdanie, że ziemniaki są drogie albo tanie, może być ocenione jako dyskredytacja władzy - powiedziała.*

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Gwiazdor białoruskiego punka Siarhiej Michałok poszukiwany. Za obrażenie Łukaszenki



Za obrażenie przedstawicieli władzy, a zwłaszcza Alaksandra Łukaszenki, można na Białorusi trafić na wiele lat do łagrów albo zostać poddanym przymusowemu "leczeniu" psychiatrycznemu.

Jakub Chrust, MaH/belsat.eu wg inf.własna

Walka propagandystów

Ryhor Azaronak, propagandysta reżimu Łukaszenki znany ze swoich obraźliwych wypowiedzi, przypuścił kolejny “atak”. Tym razem jego celem nie byli jednak przeciwnicy białoruskiego dyktatora, lecz... kremlowski dziennikarz Andriej Kolesnikow. Propagandysta obrzucił go całą wiązanką obelg za rzekomy krytyczny komentarz pod adresem Łukaszenki. Gniew Azaronka wywołała krótka wzmianka w artykule rosyjskiego dziennikarza, w której zauważył, że podczas defilady w Moskwie Łukaszenka nie wstał, gdy obok trybuny przemaszerował białoruski oddział wojskowy.



ANALIZA

Od separatystów do okupantów. Jak ukraińskie władze zmieniały swoją retorykę wobec Rosjan

Na początku trwającej 11 lat wojny z Rosją Kijów starał się unikać bezpośrednich oskarżeń pod adresem Kremla, mając nadzieję, że ten się opamięta. Bezskutecznie.

W 2014 roku władze Ukrainy unikały bezpośrednich oskarżeń pod adresem Rosji, licząc na to, że uda im się powstrzymać wojnę w Donbasie i przekonując, że w Kijowie nie ma junty, że krajem nie rządzą naziści i że Ukraińcy nie stanowią zagrożenia ani dla rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy, ani dla samych Rosjan. Wówczas nawet w oficjalnych oświadczeniach na temat separatystycznych republik nie padało słowo „Rosja". Jednak w ciągu ostatnich 11 lat retoryka Ukrainy uległa zmianie – teraz wróg jest nazwany po imieniu.

O tym, dlaczego Kijów z początku tak niechętnie przyznawał tak oczywisty fakt, pisze dziennikarz i żołnierz Sił Zbrojnych Ukrainy Jurij Macarski w felietonie dla naszego rosyjskojęzycznego portalu Vot Tak.

Już na samym początku problemów na wschodzie Ukrainy, które szybko przerodziły się w prawdziwą wojnę, było oczywiste, że za wszystkimi wezwaniami do „federalizacji" kraju, za próbami przejęcia lokalnych urzędów i kontroli nad służbami, za organizacją pseudoreferendów w sprawie proklamowania „republik ludowych" stała Moskwa. Nie bez powodu rosyjski dowódca **Igor „Striełkow" Girkin** otwarcie chwalił się, że to on i jego podwładni rozpoczęli wojnę w Donbasie, a wśród podżegaczy niepokoi i tak zwanych przywódców tzw. republik zawsze było wielu obywateli Rosji.

Mimo to władze Ukrainy przez długi czas nie posunęły się do postawienia Moskwie otwartych oskarżeń. W oficjalnym nagraniu wideo opublikowanym 16 maja 2014 roku przez Prokuraturę Generalną Ukrainy poświęconym uznaniu nowo proklamowanych pseudorepublik ludowych na Donbasie za organizacje terrorystyczne, przemawiający na nim urzędnik – ówczesny zastępca prokuratora generalnego **Mykoła Hołomsza** – ani razu nie wspomniał o Rosji.

Podczas dziesięciominutowego monologu opublikowanego prawie 11 lat temu apelował do Ukraińców, aby nie ulegali prowokacjom, przypominał o odpowiedzialności karnej za takie działania osobom, które przyłączały się do nielegalnych grup zbrojnych, groził poważnymi konsekwencjami lokalnym i stołecznym politykom, którzy popierali „republiki", a nawet wspominał o Dniu Matki, ale nie wypowiedział słowa „Rosja" czy też „Rosjanie". To tak, jakby wszyscy ci separatyści dysponujący ogromnymi budżetami, sprzętem wojskowym i ze wspomnianymi już Rosjanami na najważniejszych stanowiskach pojawili się znikąd, bez żadnego zewnętrznego udziału.

Hołomsza nie był tutaj wyjątkiem. Postąpił wtedy zgodnie z niepisanymi zasadami oficjalnego przedstawiania wojny, których od dawna trzymały się zarówno ukraińskie władze, jak i społeczeństwo.



Mykoła Hołomsza. Zdj. media społecznościowe

Zdezorientowani i tak naprawdę przestraszeni nagłym i niesprowokowanym atakiem Rosji najpierw na Krym, a potem na Donbas, Ukraińcy nadal wierzyli, że wojnę można powstrzymać. Aby to zrobić, wystarczy przekonać Rosjan, że ich propaganda kłamie, że w Kijowie nie doszli do władzy żadni naziści, że rosyjskojęzyczni obywatele, wbrew nienawistnym twierdzeniom rosyjskiej telewizji, nie są w żadnym niebezpieczeństwie.

To podejście do sytuacji było zauważalne nawet w sprawach codziennych: w wojsku tych, którzy rozpoczęli służbę w latach 2014–2015, nadal łatwo rozpoznać po tym, że czasami nazywają wroga „separatystami". Nie okupanci, lecz separatyści, czyli nie obcy najeźdźcy, lecz „nasi" bandyci. Ludzie przyzwyczaili się do tej definicji, ponieważ przez lata, na wczesnym etapie wojny, to „separatyści", a nie Rosjanie, byli wymieniani jako główni przeciwnicy.

Celowe tuszowanie wiodącej roli Rosji w krwawych wydarzeniach z 2014 roku i lat późniejszych miało jasne, logiczne uzasadnienie. Ukraińcy po prostu dali Kremlowi możliwość zakończenia wojny, zrzucając winę za jej rozpoczęcie na lokalnych separatystów. Liczyli przy tym, że Rosjanie otrzeźwieją. Niektórzy nazywali to podejście naiwnym, inni wspaniałomyślnym, lecz w każdym razie wkrótce okazało się, że wszystko na próżno. Choć przekonanie o bezsensowności tych działań pojawiło się dużo później.

Ale podczas gdy świadomość ta docierała do Ukraińców, nie zaprzestali oni prób wpłynięcia na opinię publiczną w Rosji i pozostawili Moskwie furtkę, która pozwoliłaby zakończyć wojnę. Pokazali tym samym, że prawdziwa Ukraina radykalnie różni się od tej, jaką przedstawiają ją propagandziści. Dziennikarze rosyjskich niepaństwowych mediów otrzymywali akredytację do pracy w strefie operacji antyterrorystycznej (ATO, operacja antyterrorystyczna – tak na Ukrainie oficjalnie nazywano działania wojenne na wschodzie kraju przed 2022 rokiem – belsat.eu) na Donbasie co najmniej do 2017 roku, a w Sołedarze w obwodzie donieckim do końca tego roku ukraińscy i rosyjscy żołnierze współpracowali ze sobą w ramach Wspólnego Centrum Kontroli i Koordynacji Kwestii Zawieszenia Broni i Stabilizacji Linii Demarkacyjnej Stron (SCKK). Co ciekawe, pod tym skrótem kryje się obecnie niejakie Wspólne Centrum Kontroli i Koordynacji Kwestii Zbrodni Wojennych Ukrainy, utworzone przez Rosjan na okupowanych ukraińskich terytoriach.

Na Ukrainie wiara w zdolność społeczeństwa rosyjskiego do powstrzymania wojny i okupacji stopniowo zanikała w miarę przedłużania się walk w Donbasie. Nie zanikła jednak całkowicie przez długi czas; nadal migotało i od czasu do czasu odzyskiwało dawną siłę. W 2019 roku **Wołodymyr Zełenski** wygrał wybory prezydenckie w dużej mierze (a może przede wszystkim) dzięki obietnicom zakończenia wojny poprzez „spotkanie gdzieś pośrodku" z Putinem.

Zełenski jeszcze jako kandydat w wyborach powstrzymał się od stawiania ostrych oskarżeń pod adresem Rosjan i wyraźnie skłaniał się ku kompromisom lub przynajmniej ich szukaniu.

Iluzoryczna myśl o możliwości porozumienia się z Rosją umierała długo – próby nawiązania kontaktu z niejednoznacznym i w dużej mierze chimerycznym rosyjskim społeczeństwem obywatelskim trwały nawet po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji w 2022 roku. Wystarczy przypomnieć wywiad, jakiego Zełenski udzielił rosyjskim liberalnym dziennikarzom miesiąc po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny.

Wszystko to jest zrozumiałe: w obliczu wojny o tak dużym natężeniu i tak okrutnej, jakiej Europa nie widziała od dawna, władze Ukrainy były gotowe zrobić wszystko, aby powstrzymać rozlew krwi.



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, 10 października 2019 roku. Zdj. AP Photo / Jefrem Łukacki / East News

I dopiero gdy próby te nie dały rezultatu, Ukraińcy mogli przyznać się przed samymi sobą do tego, z czego podświadomie zdawali sobie sprawę już od dłuższego czasu, ale w co wielu z nich nie chciało uwierzyć aż do samego końca. Ukraina nie jest w stanie dojść do porozumienia z obecną Rosją – nie ma takich kompromisów ani ustępstw, które zadowoliłyby Putina i zmusiły go do zakończenia działań wojennych. Moskwa obrała sobie za cel zniszczenie ukraińskiej państwowości i wszystkich tych, dla których państwowość ta jest wartością absolutną. Alternatywą dla stawiania oporu inwazji jest okupacja, represje i status obywateli drugiej kategorii, żyjących pod rządami urzędników sprowadzonych z Rosji lub lokalnych zdrajców mianowanych przez Moskwę.

W strumieniu propagandowych bzdur o „denazyfikacji" i „kijowskiej juncie" od samego początku dało się dostrzec to, co najważniejsze: bestialską nienawiść Putina do niepodległej Ukrainy. Nienawiść, która z biegiem lat przerodziła się w prawdziwą obsesję. Minęły lata, zanim ukraińskie władze i społeczeństwo doszły do konsensusu co do braku możliwości kompromisu z Moskwą, braku alternatywy – przynajmniej w obecnych warunkach – dla siłowej drogi współdziałania z północnym sąsiadem. Już od dawna nikt nie twierdzi, że tzw. republiki ludowe powstały same, ani że to nie okupanci i ich wspólnicy walczyli z Ukrainą, lecz jacyś separatyści.

Jeszcze 11 lat temu zastępca prokuratora generalnego mógł sobie pozwolić na to, by nie wspomnieć o Rosjanach w przemówieniu poświęconym uznaniu fałszywych republik za organizacje terrorystyczne ani razu. W tamtych latach można było jeszcze udawać, że separatystyczne republiki to po prostu lokalni separatyści, a nie dziurawa zasłona, za którą łatwo dostrzec rosyjskich żołnierzy, pieniądze i interesy. Na szczęście te czasy już minęły i nikt już nie wstydzi się nazywać rzeczy po imieniu. Nie sprawia to, że wróg jest mniej straszny czy okrutny, ale na pewno dużo łatwiej jest zrozumieć jego istotę. A to już jest ważna zaleta. W końcu, podczas gdy okupanci walczą z „nazistami", „najemnikami NATO" i innymi mitycznymi stworzeniami, podczas gdy marnują czas i środki na fabrykowanie „zbrodni reżimu kijowskiego", Ukraina walczy z bardzo konkretnym wrogiem – Rosją.

Jurij Macarski/ vot-tak.tv, ksz/ belat.eu

ZDJĘCIE TYGODNIA



Strażak podczas akcji ratunkowej po rosyjskim ataku

W ubiegłym tygodniu Rosjanie przeprowadzili atak przy użyciu dronów na miejscowość Wełyka Czerneczczyna w obwodzie sumskim. W wyniku nalotu zniszczone zostały budynki należące do lokalnego przedsiębiorstwa.

Oleksandr Oleksiienko/Kordon.Media/Global Images Ukraine via Getty Images



PRZEGLĄD PROPAGANDY

JAKUB BIERNAT

"Polscy piraci dostali w zęby na Bałtyku". Rosyjska propaganda o Polsce

Cotygodniowy autorski przegląd kremlowskich mediów.

Polscy "piraci" na Bałtyku

Portal Life.ru i tabloid Argumienty i Fakty piszą o zwycięstwie rosyjskiego lotnictwa nad polsko-estońskimi "piratami", którzy rzekomo w czwartek chcieli na Bałtyku przejąć należący do rosyjskiej "floty cieni" gaboński tankowiec Jaguar. Rosjanie posługują się filmikiem, na którym widać rzekomo rosyjski Su-27 eskortowany przez polski MiG-29. Estończycy twierdzą, że chcieli doprowadzić objęty sankcjami statek na rosyjskie wody. Wskazują, że do akcji użyto portugalskich F-16. Rosyjskie media chwalą się, że natowscy "piraci dostali w zęby" na Bałtyku.
Na łamach Life.ru politolog **Dmitrij Rodionow** stwierdził, że incydent był sprowokowany specjalnie przez kraje NATO, by wywołać wojnę z Rosją.

> *I nikogo nie obchodzi, co one prowokują. Założę się, że gdyby Hitlerowi udało się wygrać II wojnę światową, świat nadal uważałby, że incydent gliwicki był prowokacją ze strony Polski, a nie odwrotnie, ponieważ zwycięzców się nie osądza, a to oni ostatecznie piszą historię.*

Wybory w Polsce

Nadchodzące wybory na antenie białoruskiej mutacji Sputnika komentował kierownik Centrum Studiów Białoruskich Instytutu Europy Rosyjskiej Akademii Nauk, prof. **Nikołaj Mieżewicz**.

Stwierdził on m.in., że Polska, by zrealizować swoje autentyczne interesy narodowe, musi odciąć się od wpływów Brukseli i Waszyngtonu. Jednak w najbliżej przyszłości nie ma co na to liczyć, gdyż wśród znaczących kandydatów na urząd prezydenta kraju na razie "nie widać polityka o tak narodowo nastawionej orientacji". Rosyjski ekspert skarżył się, że choć Moskwa i Mińsk nie potrzebują od Polaków miłości czy przyjaźni, tylko "rozsądnych, pragmatycznych relacji", to i tak nic z tego nie wynika.

Prof. Mieżewicz nazywa **Rafała Trzaskowskiego** jedynie kandydatem "polskojęzycznym", bo jego zdaniem interesem popierającej go Platformy Obywatelskiej jest "roztopienie się" Polski w Europie. Rosyjski ekspert podkreśla przy tym, że także eurosceptycyzm nie oznacza automatycznie pozytywnych uczuć w stronę Rosji czy Białorusi.

Zwraca przy tym uwagę szczególnie na kandydata Konfederacji **Sławomira Mentzena**, który według niego wprost stwierdza, że jemu osobiście jest obojętne, gdzie będzie przebiegać granica między Rosją a Ukrainą.

> *I to jest bardzo ważna teza – dla Polski ważne jest zachowanie swojego terytorium i rozwijanie swojej gospodarki. A w warunkach bezpośredniego udziału w konflikcie ukraińskim nie da się tego osiągnąć – dodaje.*

Mieżewicz uważa, że Państwo Związkowe (Związek Białorusi i Rosji) potrzebuje Polski przede wszystkim jako partnera handlowego.

Wojska NATO na Ukrainie

W rosyjskich mediach szerokim echem odbiła się środowa wypowiedź **Jarosława Kaczyńskiego**. Szef PiS stwierdził, że w marcu 2022 r., kiedy Kijów był jeszcze praktycznie otoczony przez Rosjan, pojawił się amerykański plan wprowadzenia wojsk NATO na Ukrainę mający na celu zatrzymanie rosyjskich wojsk. I choć ostatecznie plan nie został zrealizowany na antenie RT (d. Russia Today) politolog **Iwan Mezjucho** i tak oskarżył NATO o agresywne zamiary wobec Rosji.

> *Wyznanie to po raz kolejny potwierdza, że Rosja na początku 2022 r. wyczerpała wszystkie możliwości dyplomatyczne pokojowego współistnienia z Zachodem i reżimem kijowskim, będącym marionetką tzw. bloku państw zachodnich – stwierdził.*

Na tej podstawie rosyjski ekspert uznał, że potwierdza to fakt, że "Sojusz Północnoatlantycki jest agresywnym blokiem militarnym o wyraźnym rusofobicznym podtekście".

Portal agencji Antifaszist w artykule "«Stary idiota!» Polacy oburzeni propozycją Kellogga wysłania polskich wojsk na Ukrainę" cytuje wybrane na różnych polskich stronach internetowych anonimowe komentarze, które odsądzają od czci i wiary słowa **Keitha Kelloga**, przedstawiciela **Donalda Trumpa**, który stwierdził, że Polska może wysłać swoich żołnierzy na Ukrainę.

Rosyjski portal jest przekonany, że cytowane przez niego opinie obiektywnie odzwierciedlają przeprowadzony pod koniec marca dla „Super Expressu" sondaż, według którego 62 proc. ankietowanych Polaków stwierdziło, że jest przeciwnych wysłaniu polskich żołnierzy na Ukrainę w ramach misji pokojowej. 26 proc. ankietowanych zgodziło się na wysłanie polskich wojsk na Ukrainę. Jednocześnie 12 proc. uczestników badania nie miało zdania na ten temat.

Polacy nie lubią Ukraińców

Portal Gazeta.ru, cytując brytyjski dziennik The Times, pisze o pogorszeniu się postaw Polaków wobec ukraińskich uchodźców. W artykule cytowana jest **Oksana Pestrykowa**, koordynatorkę ds. wsparcia uchodźców w Domu Ukraińskim w Warszawie, która stwierdziła, że Ukraińcy w Polsce spotykają się z uwagami, żeby wracali do domu.

Temat ukraińskich uchodźców w Polsce jest eksploatowany przez rosyjską propagandę również w kontekście faktów, że obywatele Ukrainy biorą udział w akcjach dywersyjnych na terenie naszego kraju. Polskie władze twierdzą, że są oni werbowani przez rosyjskie służby specjalne. Kwestią ukraińskich przestępców w Polsce zajęła się **Maria Zacharowa**, rzeczniczka rosyjskiego MSZ. W rozmowie z rosyjskim propagandystą **Władimirem Sołowjowem** przejęła się losem naszych obywateli, którzy podobno są latami "objadani" przez Ukraińców. I zarzuciła polskim władzom, że same sobie wyhodowały "potwora" w postaci ukraińskiej emigracji. Oczywiście propagandyści nie znajdują nigdy związku pomiędzy rosyjską agresją, a napływem ukraińskich uchodźców do UE.

Polacy zabierają kaliningradzką kiełbasę Niemcom

Ambasador Rosji w Warszawie **Siergiej Andriejew** poskarżył się propagandyście Władimirowi Sołowjowowi, że Polska wstrzymała wszelką współpracę dotyczącą obwodu królewieckiego (ros. kaliningradzkiego). Zarzucił polskim władzom, że choć Polacy mogą wjeżdżać na teren rosyjskiej eksklawy, to Rosjanie nie mogą wjechać do Polski. Według niego polski rząd dołożył wszelkich starań, aby znacząco utrudnić normalną komunikację między obywatelami obu państw.

O praktycznym wymiarze polskiej “perfidii” opowiada materiał portalu Ruwest.news. Według niego na przejściu granicznym Grzechotki-Mamonowo-2 po stronie polskiej celnicy konfiskują i wyrzucają do specjalnych pojemników produkty mięsne i mleczne obywatelom niemieckim, którzy zabierali je ze sobą, opuszczając obwód kaliningradzki.

O AUTORZE



JAKUB BIERNAT

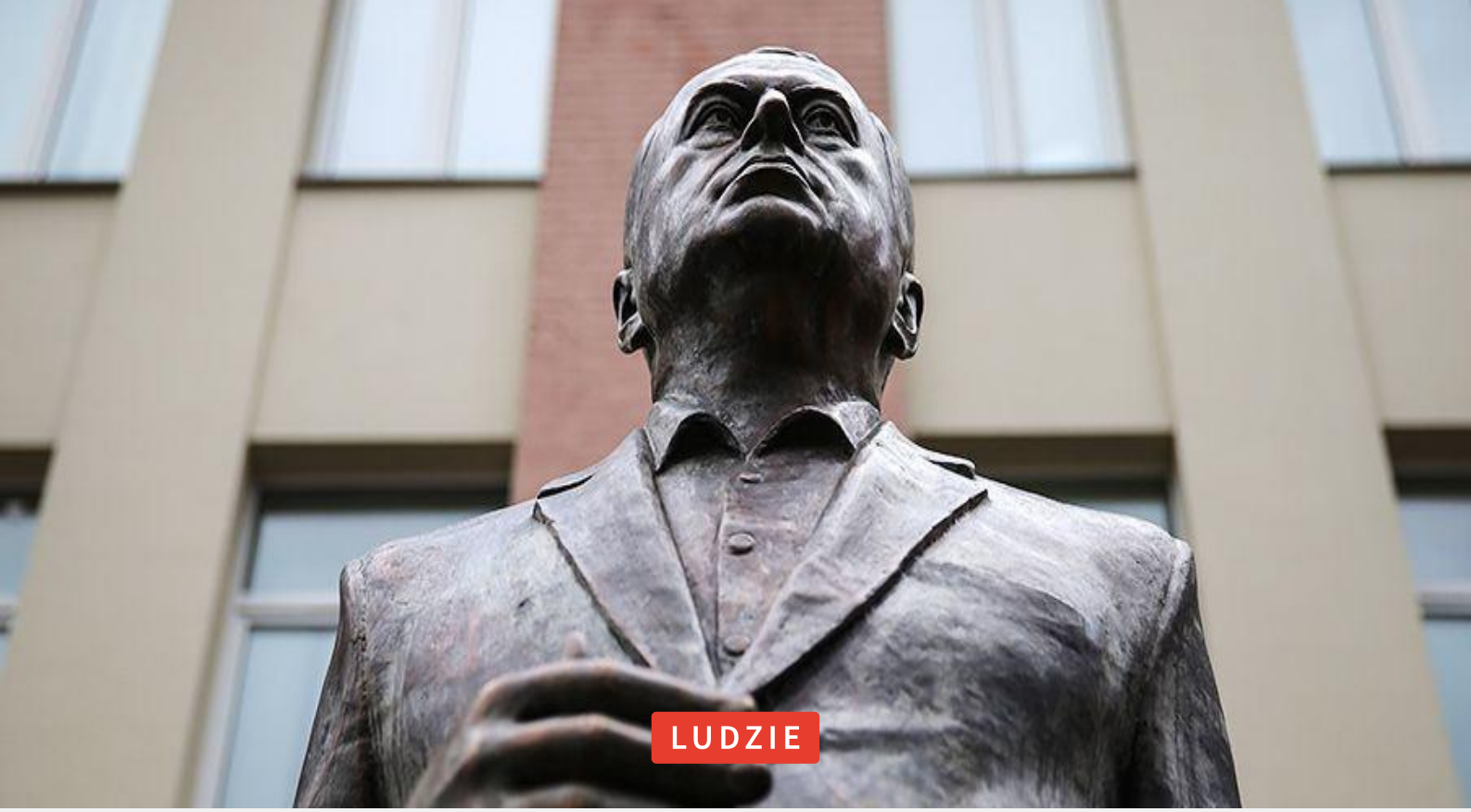
dziennikarz, reportażysta, korespondent wojenny zajmujący się od lat tematyką krajów Europy Wschodniej i Eurazji.

WIDEO

Jak polsko-fińskie satelity działają na froncie. Wywiad z prezesem zarządu ICEYE Polska



Podczas niedawnej konferencji Defence24 Days Biełsat porozmawiał z szefem firmy dysponującej kilkudziesięcioma satelitami obserwującymi sytuację na ukraińskim froncie.



LUDZIE

Urodziny Żyrinowskiego i rzeźnika Pragi - Suworowa. Jakie rocznice polecił świętować Putin

Rosyjski prezydent wskazał na wojenne priorytety polityki historycznej Rosji.

Nasz rosyjskojęzyczny portal Vot Tak przeanalizował, co na mocy prezydenckiego rozporządzenia będzie w kolejnych latach świętowane w Rosji i w jaki sposób Kreml wykorzystują święta do rozpowszechniania treści propagandowych.

Świętowanie wojny

Dekret „O obchodach 300. rocznicy urodzin A. W. Suworowa" wyznaczonych na rok 2030 został opublikowany na portalu informacji prawnej. P\rzewiduje, że w ciągu sześciu miesięcy został powołany komitet organizacyjny, który zajmie się przygotowaniem święta i opracowaniem planu obchodow. Putin podjął decyzję o zorganizowaniu obchodów w związku z ważną rocznicą i „znaczącym wkładem legendarnego dowódcy we wzmacnianie potęgi państwa rosyjskiego".

Vot Tak naliczył, że od 2022 r. gospodarz Kremla nakazał przeprowadzenie ośmiu obchodów rocznic historycznych. Cztery z nich już się odbyły, a kolejne obchodzone jest regularnie: mowa o Dniu Rosyjskiej Animacji, przypadającym 8 kwietnia. Obecnie trwają przygotowania do trzech kolejnych obchodów, w tym rocznicy Suworowa. Rosyjski generalissimus szczególnie niechlubnie zapisał się w historii Polski. W 1794 r. dowodził wojskami, które dokonały rzezi warszawskiej Pragi, w której mogło zginąć nawet 20 tys. cywilów. 4 lata wcześniej dokonał rzezi 10 tys. cywilnych mieszkańców tureckiej twierdzy Izmaił.

Urodziny carskiego dowódcy są już trzecim świętem ustanowionym dekretem prezydenckim, które nawiązuje do historii wojskowości Rosji. Wcześniej, na rozkaz Putina, Rosja obchodziła dwie 80. rocznice: zwycięstwa pod Stalingradem i Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Oba święta odbywały się pod hasłami mówiącymi o wielkości rosyjskiego oręża i przy okazji w czasie ich obchodów uzasadniano agresje na Ukrainę.

W lipcu 2022 r. Putin zarządził, aby obchody 80. rocznicy klęski armii Hitlera w bitwie stalingradzkiej odbyły się 2 lutego 2023 r. Na potrzeby uroczystości miasto tymczasowo przemianowano na Stalingrad i odsłonięto tam popiersie Józefa Stalina, zaledwie 120 metrów od pomnika ofiar represji politycznych. Jednocześnie według rosyjskiego centrum badań opinii publicznej WCIOM, 67 proc. mieszkańców Wołgogradu sprzeciwia się ponownego nadania ich miastu nazwy związanej z imieniem Stalina.

Na centralnym placu Wołgogradu odbyła się parada. Na czele kolumny szli policjanci ubrani w mundury NKWD, a na ich pojazdach widniały namalowane litery Z i V - symbole rosyjskiej agresji na Ukrainę. W uroczystości wziął udział sam prezydent Rosji.

Jego przyjazdowi do Wołgogradu towarzyszyły tradycyjne dla rosyjskich władz lokalnych zabiegi upiększenia miasta. Wyłapywano bezdomne psy. Rozpadające się domy i krzywe ogrodzenia zasłonięto specjalnymi bannerami. W centrum odłączono internet. Putin samotnie złożył wieniec w kompleksie memorialnym na Kurhanie Mamaja, następnie wygłosił przemówienie na specjalnie zorganizowanym na tę okazję koncercie galowym.

Putin podczas obchodów nie omieszkał odnieść sie do czasów współczesnych. Stwierdził, że ideologia nazizmu po raz kolejny zagraża bezpieczeństwu Rosji, dlatego konieczne jest „przeciwstawienie się agresji zbiorowości Zachodu” i „banerowców - ostatnich potomków Hitlera”. Zagroził, że Rosja ma środki, by się przeciwstawić, i że jeśli zajdzie taka potrzeba, „sprawa nie zakończy się na wykorzystaniu pojazdów opancerzonych”. Jednocześnie zauważył, że Rosjanie „wyssali tradycje [...] pokolenia zwycięzców z mlekiem matki” – co oznacza, że będą walczyć tak zaciekle, jak walczyli o Stalingrad. Putin nie wspomniał, że zwycięstwo w bitwie stalingradzkiej kosztowało Armię Czerwoną ponad milion ofiar.

Paralele między Wielką Wojną Ojczyźnianą a inwazją na Ukrainę pojawiły się także w czasie niedawnego świętowania zwycięstwa nad III Rzeszą. Rosyjski prezydent wydał polecenie zorganizowania odpowiednich obchodów w lipcu 2023 roku. Elementem przygotowań do świętowania były przeprowadzone dla rosyjskich uczniów lekcję "Rozmowy o ważnych sprawach”.



Stare domy w Wołgogradzie zamaskowane banerami na przyjazd Władimira Putina , 2023. Zdjęcie: Konstantin Zavrikov / v1.ru

Dowiadywali się tam, że współcześni wojskowi są spadkobiercami sowieckich żołnierzy z czasów II wojny światowej, a wojna na Ukrainie jest kontynuacją „tradycji odwagi i bohaterstwa" poprzednich pokoleń. Na cześć rocznicy członkowie Rady Bezpieczeństwa Rosji opublikowali zbiór artykułów, w których próbowali udowodnić tę ideę. Dlatego też wiceprzewodniczący organizacji **Dmitrij Miedwiediew** nazwał ukraiński reżim „prawnukiem hitleryzmu", a minister obrony **Andriej Biełousow** przyrównał oczekiwane zwycięstwo Rosji nad Ukrainą do sowieckiej wiktorii w 1945 roku.

Podczas parady w Moskwie, w której wzięło udział prawie 30 zagranicznych przywódców, osobną kolumną maszerowali uczestnicy walk na Ukrainie. Putin oświadczył, że jest dumny z „uczestników operacji specjalnej", nazwał Rosję „niezniszczalną barierą dla nazizmu" i obiecał zwalczać „okrucieństwa popełniane przez zwolenników tych agresywnych, destrukcyjnych idei". „Prawda i sprawiedliwość są po naszej stronie" – zapewniał prezydent.

Kaznodzieje „russkiego miru"

Powodów uzasadniających wojnę na Ukrainie i wychwalających „ruski świat" można się najwyraźniej doszukać nawet w rocznicę, która na pierwszy rzut oka nie jest związana z tematyką wojskową – 225. rocznicę urodzin autora wielotomowego słownika rosyjskiego języka mówionego **Władimira Dahla**.

Putin podpisał w 2023 roku rozporządzenie o przeprowadzeniu obchodów w 2026 roku. Przygotowanie uroczystości powierzono osobie dalekiej od zagadnień lingwistyki - dyrektorowi Służby Wywiadu Zagranicznego Siergiejowi Naryszkinowi. Część wydarzeń ma się odbyć w okupowanym Ługańsku, gdzie urodził się autor słownika. W kontekście obchodów tego święta syn Duńczyka i Niemca, Dahl, nazywany jest „rosyjskim pisarzem".

Udało im się także wkomponować w kalendarz współczesnych wydarzeń setną rocznicę urodzin laureata Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki Nikołaja Basowa; na polecenie Putina obchodzono je w 2022 roku. Prorządowy kanał Telegram Readovka zauważył , że przed rozpoczęciem kariery naukowej naukowiec nie zapomniał „spłacić długu wobec ojczyzny na wojnie, służąc jako sanitariusz na 1. Froncie Ukraińskim".

W listopadzie 2024 r. Putin podpisał dekret upamiętniający 80. rocznicę urodzin założyciela Liberalno-Demokratyznej Partii Rosji nacjonalisty **Władimira Żyrinowskiego**. Rocznica przypadnie w 2026 roku – polityk urodził się 25 kwietnia 1946 roku.

14 maja 2025 r. ujawniono plan nadchodzących obchodów . Obejmuje 56 wydarzeń, w tym wystawę „Żyrinowski na zawsze" i patriotyczny projekt „Konstelacja kultury rosyjskiej" w Muzeum Zwycięstwa. Spektakl poświęcony pamięci polityka wyruszy w trasę po Rosji.

Planowane jest również otwarcie muzeum Żyrinowskiego w Moskwie. Obwcny przywódca LDPR **Leonid Słucki** obiecał, że wystawa będzie „nowoczesna, fajna, multimedialna” i pozwoli „docenić wielką skalę” osobowości polityka. Słucki zauważył, że Żyrinowski „przez całe życie bronił Rosji, Rosjan i rosyjskiego świata”.

Żyrinowski nie dożył inwazji na Ukrainę, ale wzywał do niej na długo przed 2022 rokiem. W 2014 roku, po aneksji Krymu, powiedział, że Rosja powinna „pójść dalej” i nie porzucać „milionów Rosjan” w Chersoniu, Zaporożu, Odessie, Donbasie i innych terytoriach Ukrainy.

W 2019 roku groził Ukrainie „prewencyjnym zniszczeniem”. W grudniu 2021 r. Żyrinowski przewidywał, że rok 2022 nie będzie rokiem pokojowym. Sugerował wybuch konfliktu z Ukrainą dzięki, któremu “Rosja znów stałaby się wielkim krajem”.



Posiedzenie komitetu organizacyjnego obchodów 80. rocznicy urodzin Włodzimierza Żyrinowskiego. Zdjęcie: Olga Lyubimova / Telegram

Agresywne idee polityka nie ograniczały się wyłącznie do Ukrainy. Na przykład w 2015 r. przywódca frakcji Dumy zaproponował zrzucenie „jednej bomby atomowej” na Stambuł, a w latach 90. obiecał , że rosyjski żołnierz „umyje mu buty w Oceanie Indyjskim”.

W biografii politycznej Żyrinowskiego jest wiele innych skandali. Agencja TASS nazywa go „liderem pod względem liczby bójek w murach Dumy Państwowej”: według agencji brał udział w co najmniej siedmiu tego typu awanturach. W 2014 r. lider LDPR obraził ciężarną dziennikarkę z Rossija Segodnia, sugerując, że „brutalnie ją zgwałcił”. Kilka dziennikarek publicznie oskarżyło go także o molestowanie.

Nie wiadomo, czy o tym wszystkim dowiedzą się zwiedzający Muzeum Żyrinowskiego. Jednak według Słuckiego pamięć o byłym przywódcy jego partii „zasługuje na wieczne uznanie”.



Władimir Żyrinowski podczas jednej z awantur na plenarnym posiedzeniu Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej, 2005 r.
Zdjęcie: Władimir Fedorenko / RIA Novosti

> *Pomniki, place i ulice nazwane na cześć Żyrinowskiego powinny pojawić się w każdym zakątku Rosji" – jest przekonany nowy lider LDPR.*

Święto wielkiej budowy socjalizmu

W 2023 roku Putin podpisał dekret z okazji 50. rocznicy rozpoczęcia budowy Bajkalsko-Amurskiej Magistrali (kolejowej0. Obchodzono je wiosną 2024 roku, ponieważ 23 kwietnia 1974 roku budowę BAM uznano ją za przedsięwzięcie komsomolskie. To właśnie członkowie komunistycznej młodzieżówki byli ściągani do ochotniczych brygad przy budowie tej linii kolejowej.

W rzeczywistości jednak jej budowę zaczęto dużo wcześniej, bo już w latach 30. XX wieku. Do prac budowlanych sprowadzano więźniów z BAMłag - czyli filli stalinowskiego Gułagu. Pracowali oni po 16 godzin dziennie w koszmarnych warunkach: w surowym syberyjskim klimacie, nierzadko bez dachu nad głową i odpowiednich narzędzi.

Według oficjalnych danych, w latach 1933-1938 podczas budowy BAM zginęło około 40 tysięcy osób. Wielu badaczy uważa te liczby za niedoszacowane. W 1942 roku prace przerwano, a niektóre odgałęzienia, nad którymi pracowano najwięcej, rozebrano — tory były potrzebne do budowy tras do Stalingradu.



Podczas obchodów rocznicy rozpoczęcia budowy BAM zapomniano o jego pierwszych budowniczych - więziach Gułagu. Zdj. gazeta-bam.ru

W maju 2024 r. w Tyndzie, przez którą przechodzi BAM, odsłonięto pomnik budowniczych linii kolejowej. Przedstawiono na nim członków Komsomołu, komisarzy wojskowych, a nawet niedźwiedzia. Jednak nie znalazło się dla nim miejsce dla więźniów Gułagu.

Wasilisa Ostapenko/ vot-tak.tv, jb/ belsat.eu



WYDARZENIE

Ukraińska pielęgniarka wojskowa rozbiła grupę Rosjan strzałem z granatnika.

Według Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy, podczas rosyjskiego ataku pielęgniarka Switłana znajdowała się na pozycji, gdy jej pododdział pozostał bez dowódcy. Wówczas to ona przejęła dowodzenie. Początkowo wraz z kolegami odpowiadała ogniem, a gdy przeciwnik zbliżył się do ich pozycji, Switłana zdecydowała się użyć granatnika, ratując tym samym swój pododdział przed rosyjskim okrążeniem.

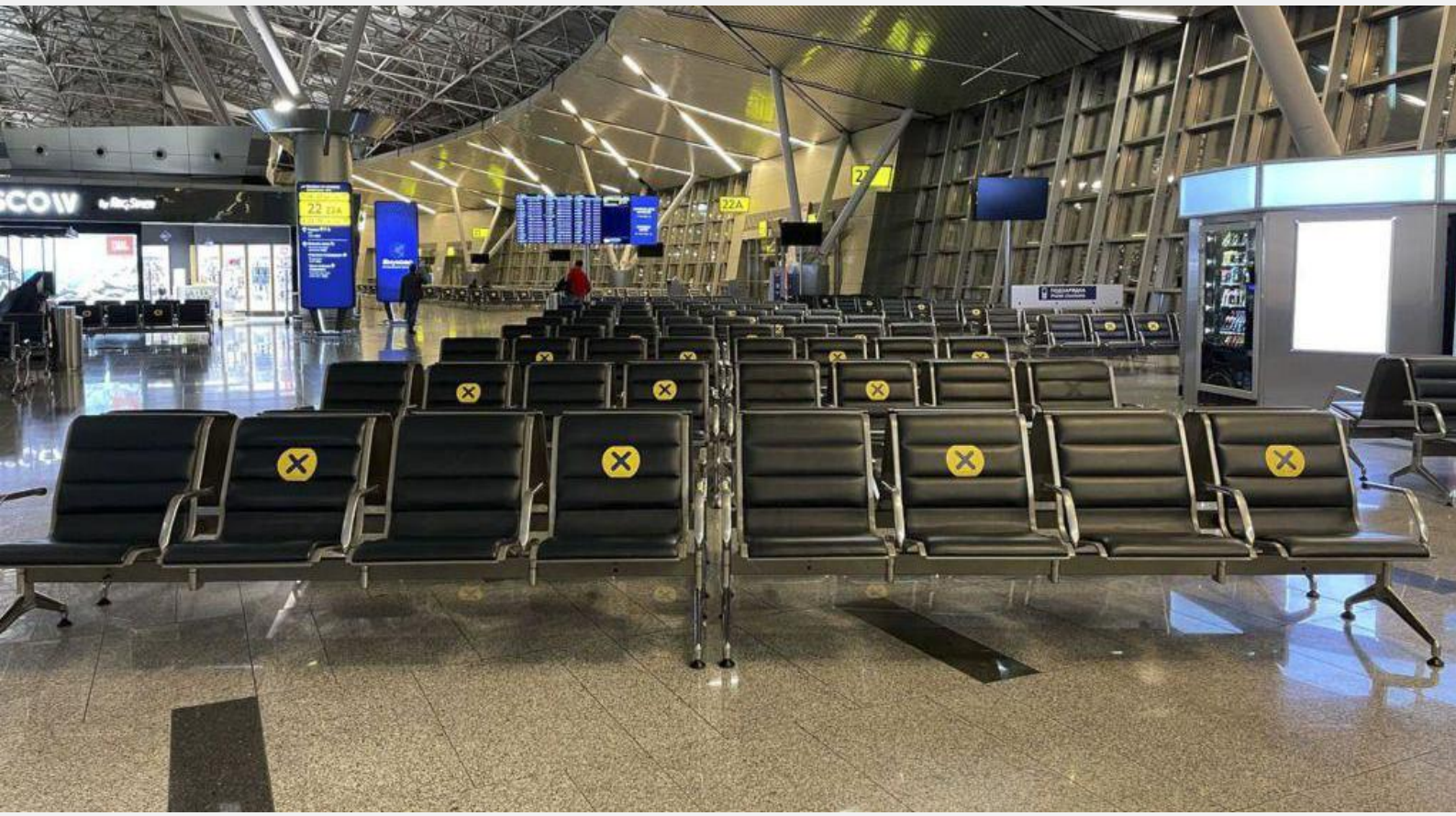


ANALIZA

„Nowy Eden" czy wymuszona adaptacja? Dokąd teraz Rosjanie jeżdżą na urlop

Jeszcze kilka lat temu rosyjski paszport pozwalał na beztroskie wakacje pod palmami – od Cypru i Włoch po Tajlandię. Loty czarterowe, all inclusive i selfie znad śródziemnomorskiego morza były standardem dla klasy średniej. Dziś ten świat to już przeszłość.

Po inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku zachodnie sankcje nie tylko uderzyły w gospodarkę, ale też dramatycznie zmieniły codzienne wybory milionów Rosjan – w tym ich wakacyjne kierunki. Odcięta od Europy i objęta ograniczeniami w ruchu lotniczym Rosja musiała stworzyć nową, urlopową mapę.



Puste hale lotniska Wnukowo po zamknięciu przestrzeni powietrznej dla Rosji. Zdj: Nuran Erkul Kaya/Anadolu Agency via Getty Images

Dla porównania: w 2019 roku Rosjanie odbyli około 25 milionów podróży zagranicznych, z czego aż 18 milionów miało charakter turystyczny. Potem przyszedł COVID-19, który na chwilę wstrzymał ruch. W 2021 roku sytuacja zaczęła wracać do normy – popularnością cieszyły się **Turcja**, **Egipt**, **Grecja** czy **Hiszpania**. Ale to był ostatni rok „normalności”.

W 2022 roku wyjazdy do krajów europejskich spadły o niemal 90 proc.. Ich miejsce zajęły nowe – czasem zaskakujące – kierunki. Mimo całkowitej zmiany geopolitycznej scenerii Rosjanie nadal wyjeżdżali: odbyli wówczas 22,5 miliona podróży, choć znaczna część z nich nie miała nic wspólnego z wypoczynkiem. Mobilizacja, emigracja, interesy – wszystko to mieszało się z turystyką.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Rosjanie przed wyjazdem z Finlandii zakopują euro w przygranicznych lasach



A jednak już w 2023 roku liczba wyjazdów typowo turystycznych wzrosła do 9,3 miliona. Rosjanie szukają nowych sposobów na odpoczynek – i nowych miejsc, gdzie są jeszcze mile widziani. Ten trend utrzymał się i w 2024 roku. Rosjanie odbyli na ogół około 29,2 miliony podróży zagranicznych.

Zmieniła się nie tylko liczba podróży: zmieniła się cała ich mapa. Europa, która jeszcze niedawno była głównym celem rosyjskich turystów. Dziś niemal całkowicie zniknęła z ich wakacyjnych planów. W 2023 roku do krajów Unii Europejskiej Rosjanie pojechali zaledwie 1,73 miliona razy – o 26 proc. mniej niż i tak już skromne 2,36 miliona w roku 2022.

Dla porównania: w czasach „przedwojennej normalności” wyłącznie do Turcji wyjeżdżało rocznie prawie 7 milionów Rosjan, a do najpopularniejszych krajów UE – setki tysięcy. Teraz ten ruch właściwie zamarł. Europa zamknęła się na Rosjan. Pojawiły się jednak nowe opcje.



Infografika: belsat.eu

Dokąd można lecieć, gdy zamykają niebo?

Od wiosny 2022 roku rosyjska mapa podróży zaczęła się gwałtownie kurczyć. Europa zamknęła niebo, wizy zaczęły być blokowane, a połączenia lotnicze – zawieszane jedno po drugim.



Kolejki na granicy w Kazbegi – Rosjanie uciekają przed poborem. Zdj: Davit Kachkachishvili/Anadolu Agency via Getty Images

Dla wielu Rosjan oznaczało to jedno: trzeba było zapomnieć o wyjazdach do Paryża, Berlina czy Barcelony. Nie z wyboru, lecz z konieczności. Władimir Putin oficjalnie "odradził" podróże do Europy. W zamian polecał kierunki „bezpieczne i przyjazne” – Turcję, Indie, Sri Lankę. Propaganda zrobiła swoje, ale to restrykcje zadziałały szybciej niż jakakolwiek odezwa: liczba podróży do UE spadła o 90 proc., a dostęp do wiz Schengen zamienił się w długi, niepewny proces. Na dodatek rosyjskie samoloty nie mogą latać na Zachód, a zachodnie firmy nie dostarczają części i leasingów na samoloty. Loty się wydłużyły, bilety zdrożały, a wielu przewoźników po prostu zniknęło z rynku. To wszystko wymusiło reorganizację planów. Linie takie jak Aerofłot przekierowały ofertę na Bliski Wschód i Azję, a Turkish Airlines, Emirates czy Qatar Airways zaczęły dosłownie wozić rosyjskich turystów hurtowo – oferując alternatywę dla zakazanych tras. Zamiast do Paryża – do Dubaju.

Zamiast do Pragi – do Stambułu. Ale to nie tylko samoloty stały się problemem. Z powodu sankcji Visa i Mastercard przestały działać, SWIFT został odcięty, a Rosjanie musieli znów przypomnieć sobie, jak wygląda dolar w gotówce. Wydawane w Rosji karty Mir były akceptowane tylko w wybranych krajach, a każdy wyjazd wiązał się z kombinowaniem: jak zapłacić, gdzie przelać, kto przewiezie.

Co ciekawe, wybuch wojny wywołał też inny efekt – masową ucieczkę, która w statystykach wyglądała… jak boom turystyczny. Gdy ogłoszono mobilizację, setki tysięcy mężczyzn ruszyło do Gruzji, Kazachstanu, Turcji czy Armenii. W trzecim kwartale 2022 roku aż 70 proc. wszystkich wyjazdów z Rosji dotyczyło tych właśnie kierunków – tyle że to nie były wakacje, tylko ewakuacja.

Niektóre z tych krajów – jak Gruzja – przyjęły tysiące rosyjskich rezydentów. Część z nich ruszyła dalej, do Izraela, Ameryki Łacińskiej czy UE (przez kraje trzecie). A inni zostali – i zasilili lokalny rynek najmu, konsumpcji, a także… turystyki, choć w nowym, mieszanym znaczeniu. Dla globalnej branży turystycznej oznaczało to jedno: drastyczne przemeblowanie przepływów. Europa straciła miliardy dolarów – według Euromonitora nawet 7 mld USD w 2022 roku. Za to kraje takie jak Turcja, ZEA czy Egipt zyskały miliony nowych klientów. Rosjanie – choć nie wszędzie mile widziani – okazali się segmentem, którego nie da się pominąć.

Nowy „Eden” dla Rosjan

Zamknięcie europejskich granic i wstrzymanie lotów zmusiły Rosjan do przerysowania mapy swoich podróży. W nowej rzeczywistości prym wiodą kraje, które nie przyłączyły się do sankcji i oferują łatwy dostęp – zarówno fizyczny, jak i wizowy.



Infografika: belsat.eu

Turcja wciąż jest numerem jeden. W 2024 roku odnotowała ponad 6,27 mln rosyjskich wizyt. Choć to nieco mniej niż rekordowe 6,9 mln z 2019 roku, kraj ten umocnił się na pozycji głównego kierunku wypoczynkowego – nie tylko dzięki plażom, ale i wszedł w rolę przesiadkowego hubu.

Aż 30 proc. podróży do Turcji kończy się dziś w Stambule – punkcie wypadowym w dalszy świat. Drugie miejsce zajmuje **Abchazja** – formalnie część Gruzji, de facto separatystyczny region przy granicy z Rosją. W 2024 roku przyciągnęła 5,81 mln rosyjskich turystów. Choć status tego quasi-państwa pozostaje niejasny, jego dostępność drogą lądową i sentyment do czarnomorskich kurortów czynią go niezmiennie popularnym celem. Kazachstan zamyka podium (2,8 mln wyjazdów), choć wiele z tych podróży miało charakter migracyjny – zwłaszcza w okresie mobilizacji.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Lód skuł Amur. 500 rosyjskich turystów nie może wrócić z Chin



Nowe kierunki to **Zjednoczone Emiraty Arabskie** i **Chiny**. Emiraty w 2024 roku przyciągnęły około 2 mln Rosjan. **Dubaj** zyskał rangę nie tylko kurortu, lecz także bezpiecznej przystani finansowej – a bezpośrednie loty m.in. z Kazania czynią go głównym kierunkiem z regionów. Chiny natomiast po zniesieniu pandemicznych ograniczeń zanotowały eksplozję popularności: w 2023 roku liczba turystycznych wizyt skoczyła z zaledwie 467 do ponad 301 tys., a w 2024 osiągnęła 1,9 mln.

Egipt, **Tajlandia** i egzotyka. Egipt – z nowymi czarterami i formułą all-inclusive – odnotował w 2024 roku 1,48 mln wizyt. Tajlandia przyciągnęła 1,32 mln Rosjan, głównie dzięki zniesieniu wiz na sezon zimowy i gęstej siatce połączeń z **Aerofłotem** i **Thai Airways**. Wśród bardziej luksusowych kierunków znalazły się **Sri Lanka**, **Malediwy**, **Kuba** i **Indie** – popularne zwłaszcza wśród zamożniejszych turystów. Wzrost lotów premium na Malediwy czy do Egiptu przekroczył nawet 130 proc. względem poziomu sprzed pandemii. Warto jednak pamiętać, że statystyki graniczne nie zawsze pokazują całą prawdę. Wiele podróży ma charakter tranzytowy. Rosjanie wybierają **Turcję**, **Serbię** czy **ZEA** jako przesiadkowe okna na świat – zwłaszcza do krajów, do których nie da się już dolecieć bezpośrednio. **Stambuł**, **Belgrad** i **Dubaj** stały się nowymi bramami do Europy i Ameryki.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Na Bali powstała „mała Moskwa”



Tzw. bliska zagranica nadal trzyma się mocno. W 2022 roku, w szczycie ucieczek przed mobilizacją, aż 70 proc. wyjazdów kierowało się do pięciu państw: **Abchazji**, **Turcji**, **Kazachstanu**, **Gruzji** i **Finlandii**. Dziś wielu z tych podróży nie sposób zaklasyfikować jako turystycznych – znaczna część miała charakter prywatny, rodzinny czy migracyjny.

Armenia, **Uzbekistan**, **Azerbejdżan** czy **Kazachstan** nadal są w top 10, choć tylko część odwiedzających przyjeżdża tam dla relaksu. W 2024 roku niektóre z tych krajów zaczęły już notować spadki – np. Armenia straciła 12,5 proc. ruchu – ale nadal pozostają dostępne i tanie.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

„Niech każdy przyjeżdża do Mariupola, polecam każdemu!”



Konieczność i moda

Zamknięte granice, sankcje, drogie bilety lotnicze i niepewność – też odegrały swoją rolę w turystyce Rosji. Rosjanie, zamiast podróży za granicę zaczęli szukać bliższych i tańszych rozwiązań w granicach swojego państwa. Taki trend zaczął pojawiać się już przed pandemią, to właśnie pełnowymiarowa agresja Rosji na Ukrainę nadały mu nową dynamikę. Nawet rosyjskie władze zaczęły promować turystykę wewnętrzną za pomocą voucherów, dopłat i miliardowych inwestycji w infrastrukturę. Efekt? W 2022 kraju zanotowano ponad 60 milionów podróży wewnątrz Rosji. Wedle innych źródeł ta liczba sięgała 68 mln. W kolejnych latach ona stawała się coraz większa: w 2023 – 78 mln, a w 2024 – prawie 90 mln.

Najwięcej rosyjskich turystów przyciąga południe: **Kraj Krasnodarski** z kurortami w **Soczi**, **Gelendżyku** i **Anapie**. Ten region Rosji w 2023 roku odwiedziło aż 18 mln osób. Rosjanie też masowo ruszyli na **Kaukaz**: Mineralne Wody w Kraju Stawropolskim, Dagestan, Kabardo-Bałkaria i Czeczenia coraz śmielej konkurują z tradycyjnymi kurortami, kusząc „bezpieczną egzotyką".



Dokąd jeżdżą Rosjanie w Rosji. infografika: belsat.eu

Swoją drogą na popularności zyskują również północne, dzikie regiony Rosji: Karelia, Murmańsk ze swoją zorzą polarną, Ałtaj, Bajkał i Kamczatka. Tak samo wzrosło zainteresowanie Złotym Pierścieniem - wokół Moskwy - wśród fanów kultury i historii.

Turystyka krajowa stała się nie tylko koniecznością, ale też modą. W 2022 roku aż 87 proc. Rosjan deklarowało pozytywny stosunek do wypoczynku w kraju. Władze nie próżnowały: uruchomiono program inwestycji wart ponad 400 mld rubli do 2030 roku, pojawiły się ulgi podatkowe, preferencyjne kredyty i nowe hotele.



Rosyjski minivan na zamarzniętym jeziorze Bajkał, Syberia. Zdj: Jasmine Leung/SOPA Images/LightRocket via Getty Images

Jest to całkiem ciekawe zjawisko, ponieważ wcześniej Rosjanie nie byli zbytnio zainteresowani zwiedzaniem własnego kraju. Nawet podróżując po Europie Rosjanie, zatrzymywali się raczej w popularnych i modnych miejscach. Przez lata podchodzili do wyjazdów inaczej – ma być wygodnie, bezproblemowo i zorganizowane od A do Z.

Biuro podróży, pięć gwiazdek, all inclusive i najlepiej jeszcze rosyjskojęzyczna obsługa. Choć młodsze pokolenia zaczynają eksperymentować z samodzielnymi wyjazdami, to wciąż dominuje potrzeba komfortu i poczucia, że „wszystko jest za mnie załatwione”.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

"Kto się wilka boi, niech nie chodzi do lasu!". Jak rosyjscy turyści docierają na Krym przez okupowane terytoria - cz 1.



Różnicę tę można było nawet dostrzegać w sposobie wyboru hoteli. Liczył się prestiż i widoczny standard: marmurowa recepcja, prywatna plaża, bogaty bufet i dobrze opłacona obsługa. Dla wielu taki wyjazd to trochę pokaz statusu trochę nagroda za wysiłek – ma być „na bogato”, nawet jeśli przez resztę roku się zaciska pasa.

Ale boom miał też swoją cenę. Rosnący popyt napędził ceny: przeciętny koszt wakacji w kraju wzrósł z 46 tys. rubli [ok. 2 200 zł] w 2022 do około 65 tys. [ok. 3 100 zł] w 2024. I choć przez pierwsze lata większość Rosjan wybierała kraj, to w 2024 tylko 15 proc. planowało spędzić urlop w Rosji – reszta, gdy tylko mogła, znów ruszyła za granicę.

Krym – wyspa marzeń

Jeszcze przed aneksją w 2014 roku Krym był wakacyjną mekką dla milionów Rosjan. W latach 2012–2013 półwysep przyciągał rocznie ok. 6 milionów turystów – co prawda zdecydowaną większość stanowili Ukraińcy. Po nielegalnym przyłączeniu Krymu do Rosji sytuacja diametralnie się zmieniła. W 2015 roku liczba odwiedzających spadła do około 3 milionów. Ukraińscy turyści zniknęli, a Rosjanie musieli zmierzyć się z utrudnioną logistyką – brak bezpośredniego lądowego połączenia z resztą kraju i ograniczone połączenia lotnicze nie sprzyjały masowemu ruchowi turystycznemu. W kolejnych latach Kreml próbował odbudować wizerunek półwyspu jako „rosyjskiego kurortu numer jeden". Propaganda i programy dopłat doprowadziły do boomu: w 2021 roku Krym odwiedziło aż 9,5 miliona osób – głównie z Rosji.



Ale z początkiem pełnowymiarowej inwazji na Ukrainę w 2022 roku sytuacja ponownie się odwróciła. Krym stał się celem ataków, most krymski był kilkukrotnie uszkadzany, a linie lotnicze ograniczyły operacje. W 2023 roku liczba turystów spadła do 5,2 miliona – o 20 proc. mniej niż rok wcześniej.

Równolegle z propagandowym promowaniem Krymu jako raju turystycznego trwała też cicha transformacja jego własnościowej mapy. Od 2014 roku Rosjanie masowo kupowali ziemię i nieruchomości na półwyspie. Między 2014 a 2022 rokiem przeprowadzono niemal 1000 przetargów na sprzedaż ziemi, w ramach których sprzedano nieruchomości o łącznej wartości ponad 27 miliardów rubli. W 2020 roku wprowadzono kontrowersyjne prawo zakazujące cudzoziemcom – w tym Ukraińcom – posiadania ziemi w większości regionów Krymu. Dla wielu oznaczało to konieczność sprzedaży swojej własności. W praktyce Krym został nie tylko anektowany terytorialnie, ale i przejęty majątkowo – z korzyścią dla rosyjskich nabywców.

Kim jest rosyjski turysta po 2022 roku?

Po 2022 roku rosyjski turysta wygląda inaczej niż wcześniej. Nie tylko dlatego, że zmieniły się kierunki wyjazdów, ale też dlatego, że… nie wszyscy mogą już podróżować. Wyraźnie zarysował się podział na dwa światy: zamożni i mobilni Rosjanie nadal latają – choć nie zawsze tam, gdzie kiedyś i z mniejszym budżetem zostają w kraju albo rezygnują z urlopów w ogóle.

Dane z systemów rezerwacyjnych nie pozostawiają złudzeń: sprzedaż biletów w klasie ekonomicznej wciąż była o ok. 70 proc. niższa niż przed pandemią, natomiast premium – wzrosła. Innymi słowy: podróżowanie stało się przywilejem. Ci, którzy mogą sobie na to pozwolić, wybierają kierunki premium: Malediwy, Tajlandia, Japonia. Pokazuje to, że klasa wyższa nadrabia z nawiązką to, czego nie mogą już zrobić inni.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Krymskotatarski politolog dla Biełsatu: temat Krymu będzie centrum rozmów pokojowych



Zmieniła się też płeć rosyjskiego turysty. Według danych OnlineTours, aż 56 proc. klientów w 2022–24 to kobiety. Dlaczego? Możliwe, że młodzi mężczyźni podlegali ograniczeniom związanym z mobilizacją, a kobiety – często z dziećmi – podróżowały same. W dodatku w czasach niepewności wyjazd z rodziną lub partnerem wydaje się po prostu bezpieczniejszy i sensowniejszy. To widać w liczbach: rosną podróże we dwoje i rodzinne, a spada liczba indywidualnych wyjazdów. Podróże solo? Coraz mniej popularne. Więcej ludzi jedzie z dziećmi, zwłaszcza w modelu „2+2” – może po to, by na chwilę odciąć się od codziennego chaosu i przypomnieć sobie, że życie to nie tylko polityka i przetrwanie.



Rosyjscy turyści oglądają tradycyjny turecki sport Jereed w zaśnieżonej wsi Kars, Turcja. Zdj: CÃ¼neyt Celik/ Anadolu Agency via Getty Images

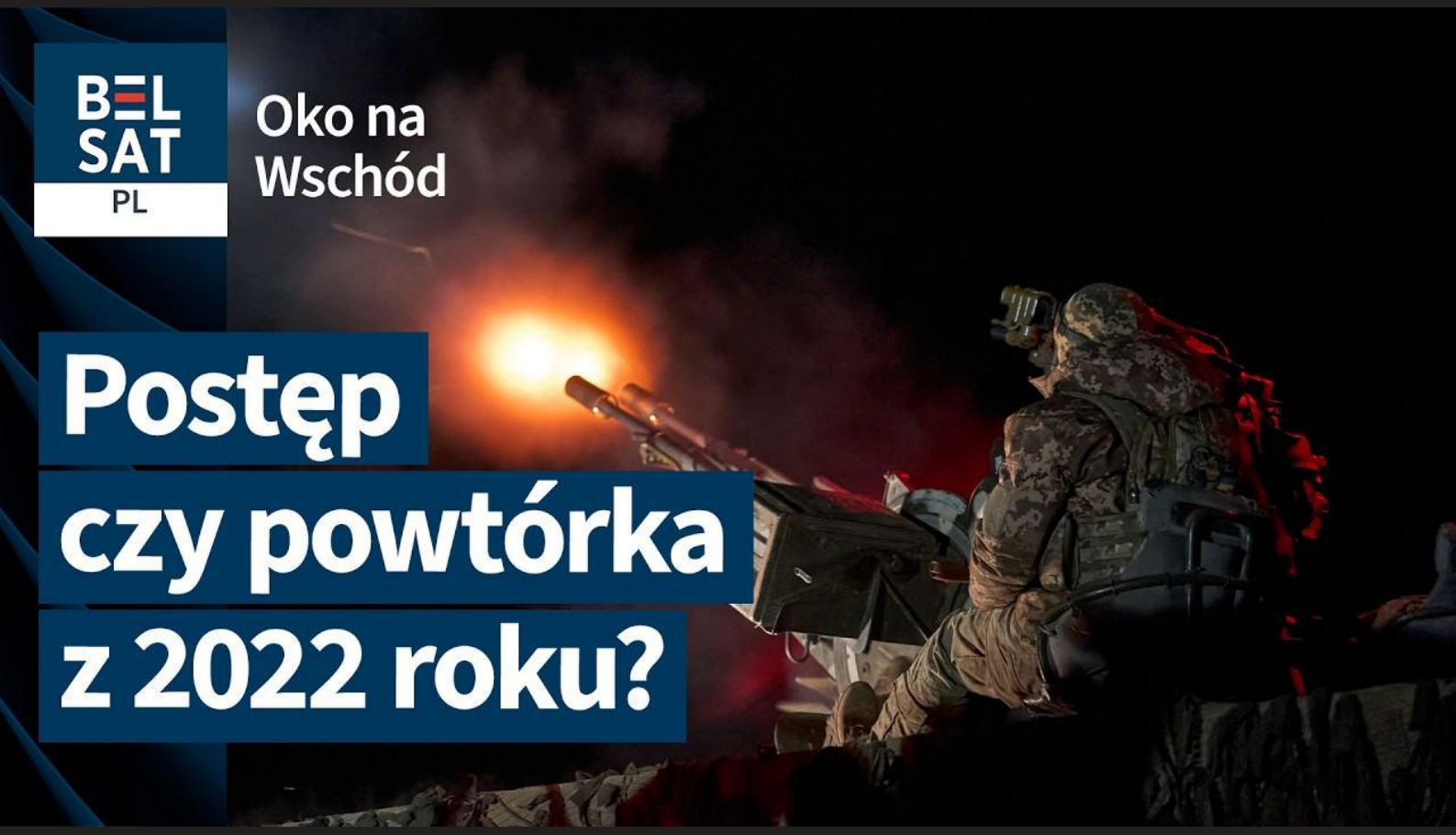
Nie mogąc łatwo polecieć do UE, Rosjanie zaczęli szukać alternatyw. I tak Japonia stała się nowym "must-see". Po uproszczeniu procedur wizowych (zniesienie voucherów hotelowych), przed ambasadą w Moskwie ustawiały się kolejki, zwłaszcza w sezonie sakury. W 2024 roku Japonię odwiedziło ok. 100 tys. Rosjan – a liczba ma się podwoić w 2025. To samo dotyczy Turcji, Tajlandii czy Indonezji – kraje te wprowadziły e-wizy albo tymczasowe zwolnienia wizowe. Efekt? Rosjanie, którzy kiedyś lecieli do Barcelony, dziś wybierają Bangkok albo Bali – nie tylko dlatego, że tam taniej, ale przede wszystkim… bo tam się da.
W efekcie wszystkich zmian rosyjski rynek turystyczny staje się coraz bardziej spolaryzowany.

Jedni dostosowali się do nowych realiów, omijają sankcje przez loty tranzytowe i zwiedzają świat na własnych zasadach. Inni – zostali w kraju, ograniczając się do Soczi, Kabardo-Bałkarii czy okolic Bajkału. Niektórzy z wyboru, inni z konieczności. I choć liczby pokazują, że turystyka zagraniczna powoli odżywa (z nowym układem kierunków), to do czasów „latania bez ograniczeń" droga jeszcze bardzo daleka.

Borys Sudin dla belsat.eu

OKO NA WSCHÓD

Co naprawdę wynika z negocjacji w Stambule. Podsumowanie tygodnia w Europie Wschodniej



W najnowszym wydaniu Oko na Wschód:

- Powodzenie czy powtórka 2022 roku? Co ustalono w Stambule
– Putin i Łukaszenka staną przed trybunałem?
– Sportowe przekręty Łukaszenki

Ośrodek Mediów dla Zagranicy dla TVP Info



ANALIZA

Wojna dronów na Ukrainie. Cz. 1. Ewolucja działań w powietrzu

Drony, które w 2022 roku w obu armiach były jeszcze innowacją, w 2025 roku całkowicie dominują pole walki. Dla Ukrainy są też substytutem lotnictwa dalekiego zasięgu i marynarki wojennej. Ich wykorzystanie - od poziomu taktycznego, przez operacyjny i strategiczny, na politycznym kończąc - sprawia, że konflikt rosyjsko-ukraiński stał się pierwszą w historii wojną bezzałogowców.

Wielki nieobecny - lotnictwo frontowe

Gdy 24 lutego 2022 roku rosyjskie wojska przekroczyły granice Ukrainy, na niebie było jeszcze obecne lotnictwo obu stron - zarówno bombowe i szturmowe, jak też myśliwskie.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Robotyzacja wojny



W pierwszych miesiącach działań dużą rolę odgrywały także śmigłowce, za których pomocą rosyjskie wojska powietrznodesantowe (WDW) wykonały desant pod Hostomlem (odparty) i Chersoniem (udany). Z kolei Ukraińcy przerzucali nimi swoje siły na najbardziej zagrożone odcinki frontu, czy też wykonali brawurowe akcje zaopatrzenia i ewakuacji rannych z oblężonych zakładów Azowstal.

Od samego początku siły powietrzne obu stron notowały bardzo wysokie straty w sprzęcie i załogach. Wraz ze stabilizacją frontu i uszczelnieniem obrony przeciwlotniczej, samoloty i śmigłowce zniknęły z pierwszej linii walk. Jedne z ostatnich doniesień o użyciu przez Rosjan lotnictwa frontowego pochodzą z marca 2023 roku - ukraińscy obrońcy Bachmutu zestrzelili wtedy szturmowy Su-25 za pomocą polskiego PPZR Piorun.

Rozpoczęła się trwająca do dziś wymiana ciosów na odległość, poza zasięgiem obrony przeciwlotniczej przeciwnika. W tym starciu Rosjanie wykorzystują skonstruowane w ZSRR bombowce strategiczne Tu-22M i Tu-95, ale też myśliwce MiG-31 i MiG-35 (przenoszące hipersoniczne Kindżały) do ataków na bazy wojskowe i infrastrukturę strategiczną Ukrainy. Uderzenia te ukraińskie lotnictwo odpiera za pomocą posowieckich myśliwców MiG-29 i Su-27, amerykańskich F-16, a od początku 2025 roku także francuskich Mirage 2000.

Choć rosyjskie samoloty nie pojawiają się już nad strefą walk, kształtują ją zrzucając bomby szybujące KAB (o wagomiarze od 250 do 5000 kilogramów) na pozycje i miasta przeciwnika. Ukraińcy wykorzystują z kolei zachodnie pociski manewrujące Storm Shadow / SCALP EG i Taurus do rażenia punktów dowodzenia czy przepraw.



Formacja ukraińskich Su-25. Sierpień 2024 r.
Zdjęcie: facebook.com/kpszsu

Jedynym wyłamaniem się z tego schematu była ofensywa kurska, w której obie strony użyły lotnictwa do bezpośredniego wsparcia wojsk lądowych. Poza nią, już od końca 2022 roku, niebo nad frontem jest domeną dronów.

Oczy na niebie - bezzałogowce rozpoznawcze



"Gwiazdą" pierwszych miesięcy wojny był Bayraktar TB2 tureckiej firmy Baykar. Te rozpoznawczo-bojowe bezzałogowce klasy MALE weszły na uzbrojenie Ukrainy jeszcze za prezydentury Petra Poroszenki. Zdjęcie: Biuro Prezydenta Ukrainy

Od poprzednich rosyjskich wojen, inwazja na Ukrainę różni się tym, że ruchy wojsk są obserwowane z powietrza w czasie rzeczywistym. Dowódcom daje to większą świadomość i pozwala lepiej kierować wojskami w natarciu i obronie, koordynować różne rodzaje broni. Umożliwia też precyzyjne ostrzały artylerią dalekiego zasięgu - także na cele w ruchu.

To m.in. dzięki tym zdolnościom Siłom Zbrojnym Ukrainy udało się wiosną 2022 roku zatrzymać rosyjskie kolumny pancerno-zmechanizowane, odpowiednio ryglując ich natarcie, organizując pułapki przeciwpancerne i ostrzały dróg. Nie wiadomo, jak zakończyłaby się pierwsza faza inwazji, gdyby nie ukraińska przewaga w świadomości operacyjnej, którą zapewniły amerykańskie zdjęcia satelitarne, ale przede wszystkim krążące stale na niebie drony.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Mgła wojenna coraz rzadsza. Ukraina ma przewagę technologiczną dzięki flocie satelitów i NATO

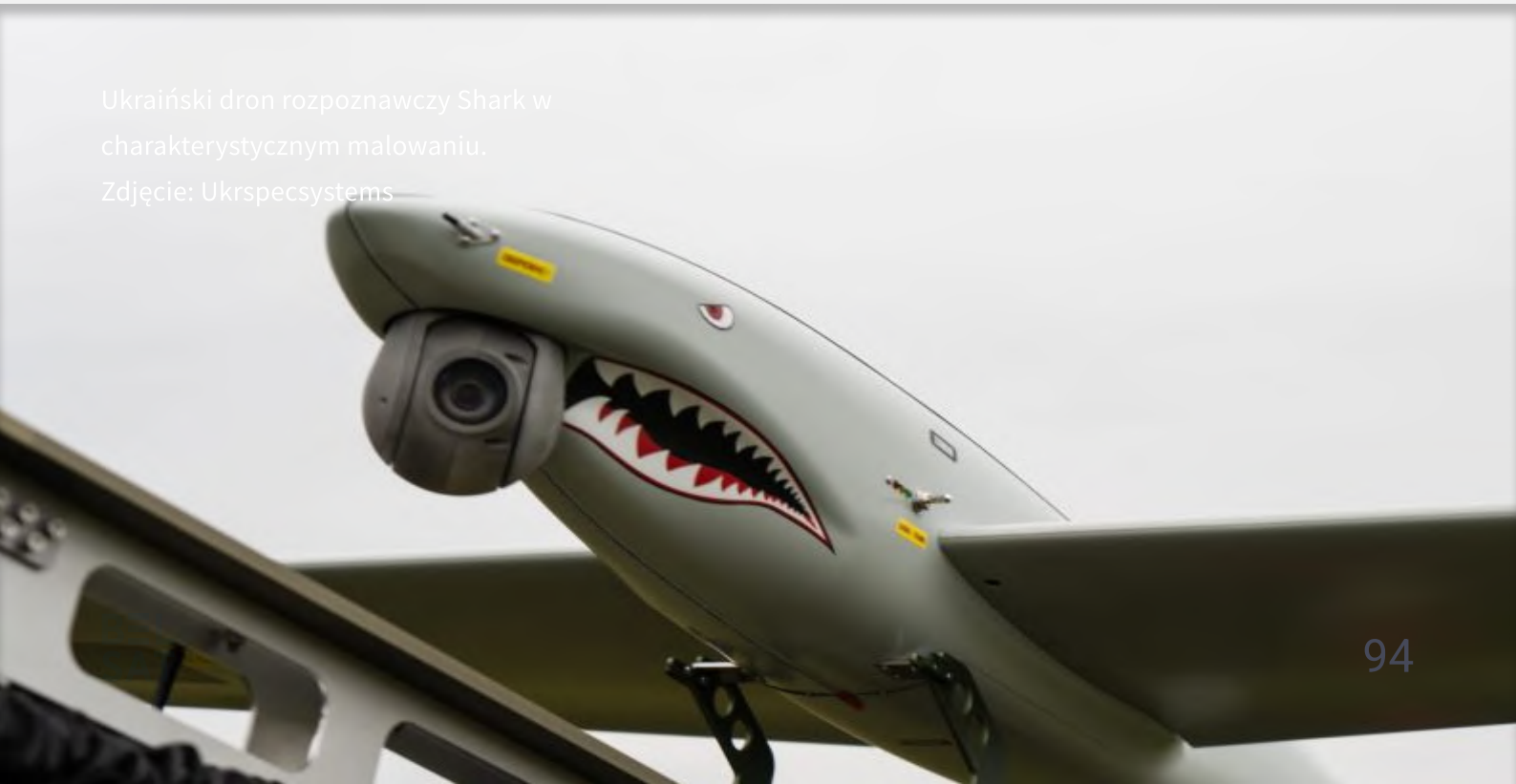


Sławę bojową zdobył wtedy **Bayraktar TB2**, turecki dron klasy MALE (ang. Medium-Altitude Long-Endurance; pol. średni pułap i duża długotrwałość lotu). Ten operujący na pułapie do 8200 metrów i mogący kontynuować lot przez 27 godzin bezzałogowy samolot rozpoznawczo-bombowy mógł samodzielnie atakować przeciwnika małymi bombami kierowanymi (czego dowiódł, niszcząc rosyjski Mi-8AMTSz na Wyspie Węży), ale przede wszystkim pozwalał naprowadzać ostrzał artyleryjski. Jego skuteczność sprawiła, że stał się jednym z popkulturowych symboli zwycięstwa nad Rosjanami w pierwszej fazie wojny.

Jako stosunkowo duży cel, o 12 metrach rozpiętości skrzydeł i 6,5 metra długości (dla porównania kupowany przez Polskę koreański myśliwiec FA-50 ma 9 metrów rozpiętości skrzydeł i 13 metrów długości), zniknął znad pola walki wraz z samolotami załogowymi - po ustabilizowaniu się frontu i rozbudowaniu systemu obrony przeciwlotniczej i walki radioelektronicznej.

Obecnie rozpoznanie lotnicze pozwala identyfikować wrogie pozycje, ujawniać zmiany krajobrazu (np. pojawienie się zamaskowanego stanowiska ogniowego), a nawet ostrzegać przed szturmującą piechotą. Po stronie ukraińskiej dostęp do obrazu z dronów zszedł na najniższy poziom taktyczny - dysponują nim dowódcy pojedynczych drużyn piechoty i działonów artylerii.

Całodobowy monitoring pola walki doprowadził do zamrożenia linii frontu, a przejście do działań manewrowych wymaga unieszkodliwienia dronów za pomocą silnych środków walki radioelektronicznej.



Ukraiński dron rozpoznawczy Shark w charakterystycznym malowaniu.
Zdjęcie: Ukrspecsystems

W powszechnym użyciu są bezzałogowce rozpoznawcze rodzimej konstrukcji - zarówno opracowane przed 2022 rokiem, ale też wiele powstałych już w warunkach wojennych. Są to:

-**PD-2** firmy Ukrspecsystems o zasięgu do 1000 kilometrów przy 5 metrach rozpiętości skrzydeł, 55 kilogramach wagi i 12 godzinach lotu. Jego szacunkowa wartość to 10 milionów hrywien - 900 tysięcy złotych.



Wideo: Ballada o Bayraktarze

-**Raybird-3** (ACS-3) od Skyeton, mogący w trybie autonomicznym pokonać 2,5 tysiąca kilometrów przy maksymalnym promieniu tysiąca kilometrów od miejsca startu.

-**SHARK** od Ukrspecsystems, pozwalający w czasie rzeczywistym korygować ogień artylerii w promieniu 80 kilometrów od operatora, także w warunkach walki radioelektronicznej i złej pogody. Koszt zestawu trzech bezzałogowców ze stanowiskiem dowodzenia na samochodzie to 325 tysięcy dolarów - 1,2 miliona złotych.

-**ASU-1 Walkirija** produkowana od 2015 roku przez Awiacijni Systemy Ukrainy. Niewielki (1,6 metra rozpiętości skrzydeł) bezzałogowiec w formie latającego skrzydła pozwala w czasie rzeczywistym korygować ogień za dnia i w nocy w promieniu 40 kilometrów od operatora. Korzystają z niego pododdziały wywiadu wojskowego HUR, w tym białoruski Pułk Kalinowskiego.

-**HOR (GOR)** od Airlogix pozwala wlecieć na 40 kilometrów w głąb wrogich pozycji także w warunkach walki radioelektornicznej. Konstrukcja powstała już po rosyjskiej inwazji, a jeden zestaw (trzy bezzałogowce i naziemna stacja kierowania) kosztuje 250 tysięcy dolarów (945 tysięcy złotych).

-**Leleka 100** (pol. bocian) od DeViRo jest na wyposażeniu Sił Zbrojnych Ukrainy od 2018 roku. W wariancie LR (long range) pozwala na mapowanie i obserwację terenu w promieniu 90 kilometrów od operatora.



Para dronów rozpoznawczych Leleka 100. Zdjęcie: Powernyś Żywym

Zamiast artylerii. Kwadrokoptery i FPV

Już wiosną 2022 roku nad ukraińskim polem walki pojawiły się drony wielowirnikowe - głównie kwadrokoptery. Choć były wtedy wykorzystywały je głównie jednostki specjalne, były to przerabiane konstrukcje cywilne. Obiektem pożądania stał się chiński DJI Mavic 3, który w wersji Thermal pozwala także prowadzić obserwację w nocy. Masowe kupowanie tych dronów przez wolontariuszy i rodziny żołnierzy sprawiło, że szybko zniknęły one ze sklepowych magazynów w całej Europie. Początkowo kwadrokoptery służyły jedynie do obserwacji pola walki na poziomie taktycznym i operacyjnym. Wkrótce jednak Ukraińcy (a po nich Rosjanie) zaczęli zrzucać z nich improwizowane bomby, w tym granaty ręczne i moździerzowe. Drony takie wykorzystywane są do dziś do nękania piechoty w okopach oraz podpalania opuszczonych pojazdów.

Problemem kwadrokopterów tego typu był wysoki stosunek ceny do siły rażenia. Mimo że mogą one bombardować wielokrotnie, w strefach intensywnej walki radioelektronicznej istnieje wysokie ryzyko utraty urządzenia.



Ukraińska amunicja krążąca RAM II na wyrzutni startowej. Zdjęcie: ramuav.com

Rozwiązaniem stały się tańsze drony FPV (ang. first person view), które na front trafiły… z torów wyścigowych. Te sterowane za pomocą gogli VR szybkie i zwrotne urządzenia pozwalają wykonywać celne uderzenia kamikadze, ale także zrzucać podwieszone ładunki i wrócić do operatora. Dzięki swojej niskiej cenie, łatwości produkcji i pilotażu stały się one substytutem amunicji krążącej (w tym ukraińskiego **RAM II** od DEVIRO), a także artylerii i przeciwpancernych pocisków kierowanych.

W przeciwieństwie do ww. rodzajów broni są nawet w stanie wlecieć do środka budynku, czy trafić pojedynczego żołnierza.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Ukraińcy formują pułk systemów bezzałogowych



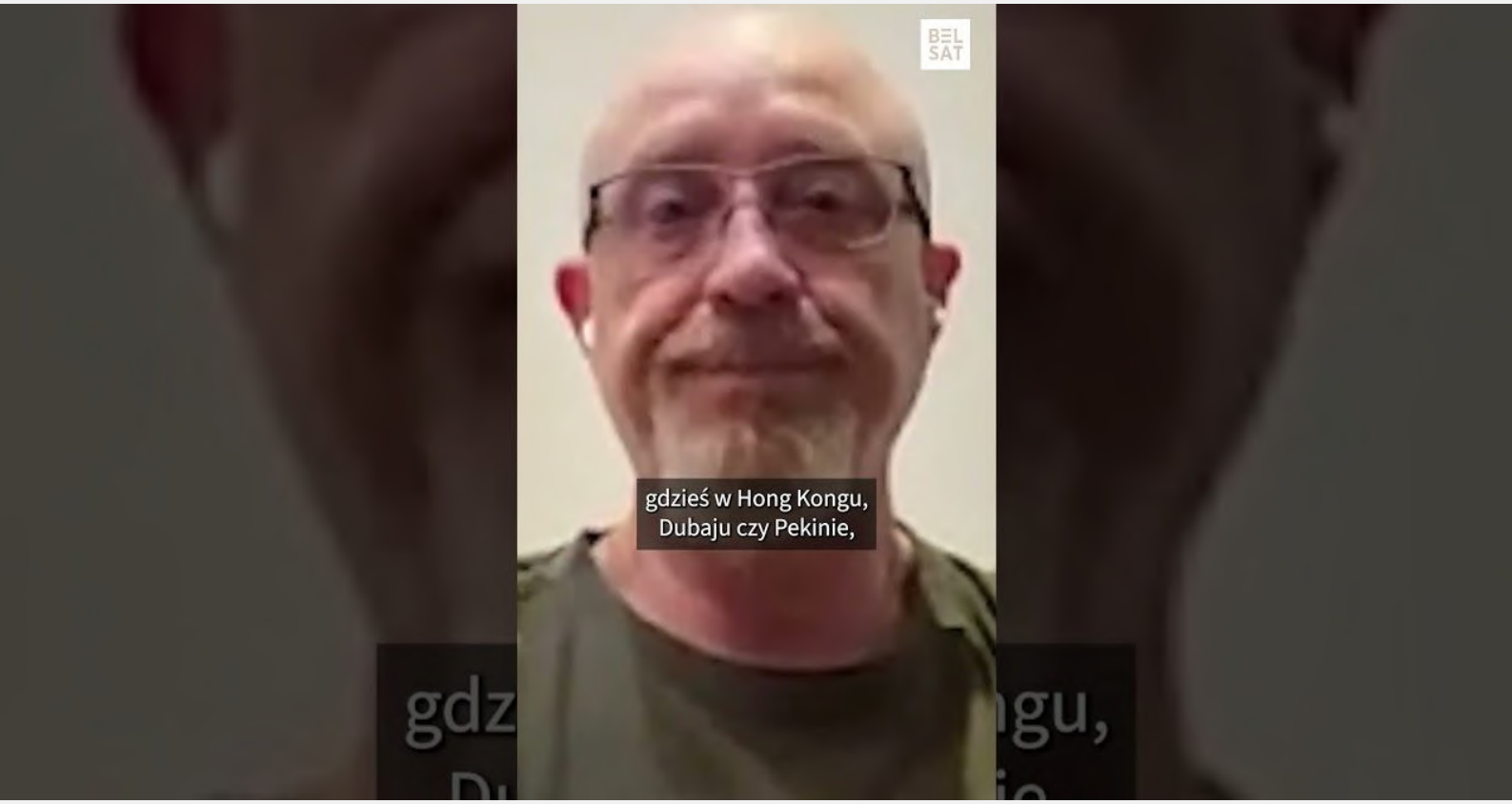
W obecnej fazie wojny drony FPV zadają nawet 75 proc. strat osobowych. Odpowiadają także za większość trafień pojazdów i uzbrojenia, a nawet część zestrzeleń celów latających (w tym innych bezzałogowców).

Obecnie mówi się o 10-kilometrowej "strefie śmierci" między pozycjami rosyjskimi i ukraińskimi, w której drony zwalczają wszelkie ruchy przeciwnika. Powoduje to autentyczną psychozę dronową u żyjących w ciągłym napięciu żołnierzy obu stron.

Broń masowej produkcji

W celu koordynowania działań i nadawania kierunku rozwoju Ukraina powołała w czerwcu 2024 roku Dowództwo Sił Systemów Bezzałogowych - nowego rodzaju sił zbrojnych. W grudniu pochwaliło się ono pierwszą w pełni zrobotyzowaną operacją, w której wzięły udział drony naziemne i latające. Wojna dronów w rosyjsko-ukraińskim wydaniu okazała się wojną materiałową, zużywającą miesięcznie dziesiątki tysięcy bezzałogowców.

Większe szanse na jej wygranie ma więc ten, kto pozyska ich więcej, a najlepiej - sam je wyprodukuje. Według informacji z otwartych źródeł, tylko w 2024 roku Ukraina wyprodukowała od 1,5 do 2,5 miliona dronów FPV, a Ministerstwo Obrony przekazało armii 1,1 miliona.



Wideo: Broń wojskowa przyszłości?

Urządzenia te są jednak dostarczane jednostkom wojskowym także bezpośrednio przez ich partnerów społecznych - fundacje, stowarzyszenia i samorządy. Na przykład 19 kwietnia władze Kijowa przekazały Peczerskiej Brygadzie Gwardii Narodowej MSW 1100 dronów, a 24 kwietnia kolejnych 2000 stołecznej 241. Brygadzie Obrony Terytorialnej. W obu uroczystościach uczestniczył mer Kijowa **Witalij Kliczko**.



Mer Kijowa Witalij Kliczko przekazujący drony stołecznej brygadzie Gwardii Narodowej MSW. Zdjęcie: facebook.com/Vitaliy.Klychko

Masowa produkcja dronów FPV stała się możliwa m.in. dzięki technologii druku 3D. Składają je robotnicy ukraińskich zakładów przemysłu elektronicznego, ale też wolontariusze - w tym studenci i uczniowie. Istnieją modele dronów FPV zatwierdzone przez Ministerstwo Obrony Ukrainy, takie jak **SkyKnight 2**. Część używanych konstrukcji nie została jednak oficjalnie przyjęta na uzbrojenie i opiera się nie na rządowym projekcie, ale na kreatywności ich twórców. To także oni (obok wojskowych użytkowników) opracowują innowacje. Jedną z nich jest sterowanie za pomocą włókna światłowodowego, upowszechnione na przełomie 2024 i 2025 roku. To odpowiedź na powszechne stosowanie przez obie strony zakłócanie sygnałów radiowych. Dzięki światłowodowi dron FPV może osiągnąć cel broniony za pomocą WRE - ogranicza go jedynie pojemność szpuli.

Odpowiedź na shahedy. Ukraińskie drony uderzeniowe dalekiego zasięgu

Od września 2022 roku do uderzeń lotniczych na Ukrainę Rosja wykorzystuje irańskie Shahed-136 i mniejsze Shahed-131 (Gierań-2 i Gierań-1). Są to - potocznie, ale błędnie nazywane dronami - pociski manewrujące o napędzie tłokowo-śmigłowym i zasięgu do 2500 kilometrów. Dzięki przeniesieniu produkcji z Iranu do Rosji, ich jednostkowa cena spadła do 14,9 miliona rubli (165,5 tysięcy dolarów).

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Ukraińskie drony światłowodowe. Ministerstwo Obrony pokazało dowódcom krajowe konstrukcje



Shahedy są wypuszczane falami przez kilka godzin, co ma przeciążyć ukraińską obronę przeciwlotniczą, umożliwiając pokonanie jej przez bardziej śmiercionośne i droższe pociski. Jednak także same shahedy są w stanie skutecznie porazić trafiony obiekt, zwłaszcza jeśli dosięgło go kilka pocisków.

Conocne naloty shahedów wpływają destrukcyjnie na życie Ukraińców, czyniąc je niepewnym także w odległych, niezagrożonych bezpośrednio regionach, co wzmaga emigrację z kraju.

Ukraińskie wojsko deklaruje przy tym dużą skuteczność w ich zwalczaniu - zestrzelono większość z 23 tysięcy shahedów użytych przez Rosjan od początku wojny. Od niedawna do walki z nimi dołączyły ukraińskie Siły Systemów Bezpilotowych - tylko sam tylko pododdział "Darknode" 412, Pułku "Nemesis" miał obezwładnić 52 z nich.



Mapa przedstawiająca maksymalny zasięg dronów (pocisków manewrujących) Shahed 131, 136 i 238 startujących z terytorium Rosji (z wyłączeniem obwodu królewieckiego). Grafika: Biełsat

Takie uderzenia przez trzy kolejne sezony grzewcze miały doprowadzić do zapaści systemu energetycznego Ukrainy. Początkowo Kijów nie miał czym odpowiedzieć - posowieckie rakiety balistyczne Toczka mają zasięg jedynie 120 kilometrów, ich zapasy szybko się skończyły.

Zachód nie wyraził zgody na używanie przekazanych rakiet do rażenia celów na terenie Rosji. Ostatecznie Ukraina wypracowała własne konstrukcje i zdolności do produkcji broni dalekiego zasięgu. Nie ogranicza się przy tym do jednego producenta i modelu uzbrojenia, ale testuje w działaniu różne ich typy.

POWIĄZANY ARTYKUŁ

Uderzenie odwetowe. Kursk zaatakowało 109 dronów



Jako jeden z pierwszych zastosowany został odrzutowy **UJ-23 Topaz** o zasięgu 400 kilometrów. Firma UkrJet został zaprezentowała ten pocisk manewrujący kamikadze podczas wystawy przemysłu obronnego już w 2021 roku. Rozwinięciem konstrukcji jest UJ-25 Skyline o zasięgu 800 kilometrów.

Trzecim znanym ukraińskim dronem odrzutowym (czy raczej pociskiem manewrującym) jest **Pekło** o zasięgu 700 kilometrów i prędkości 700 kilometrów na godzinę. Nowa broń nieujawnionego producenta została zaprezentowana prezydentowi **Wołodymyrowi Zełenskiemu** i głównodowodzącemu **Ołeksandrowi Syrskiemu** w grudniu 2024 roku. Od tego czasu Pekło poraziło już szereg obiektów przemysłu petrochemicznego, m.in. bazę paliw w Engelsie w obwodzie saratowskim.

Kolejnymi konstrukcjami od UkrJet są bezzałogowe samoloty o napędzie tłokowo-śmigłowym. Większy UJ-22 Airborne (rozstaw skrzydeł 4,6 metra) został przyjęty na uzbrojenie Sił Zbrojnych Ukrainy już w 2020 roku. Jego zasięg maksymalny wynosi 800 kilometrów i początkowo miał przenosić cztery pociski moździerzowe kalibru 82 mm. 28 lutego 2023 roku jego wrak został odnaleziony pod Kołomną, 100 kilometrów od Moskwy i 460 kilometrów od granicy z Ukrainą.

Mniejszy **UJ-26 Bober** (2,5 metra rozpiętości skrzydeł) został oficjalnie przyjęty na uzbrojenie w 2023 roku, ale już w maju 2022 poinformowano o użyciu go przez wywiad wojskowy HUR. Ma on zasięg 800 kilometrów i - analogicznie jak Shahed - został stworzony do ataków na obiekty przemysłu petrochemicznego.



Jedno z pierwszych (i wciąż nielicznych) zdjęć UJ-26 Bober opublikował wspierający armię ukraiński bloger Serhij Prytuła

Drugim producentem dronów dalekiego zasięgu jest AeroDrone. Jego D-80 Discovery może przenieść głowicę bojową lub inny ładunek o wadze 80 kilogramów na odległość 800 kilometrów. Z kolei E-300 Enterprise ma udźwig 300 kilogramów przy zasięgu 675 kilometrów oraz zasięg maksymalny (z dodatkowym paliwem) 3150 kilometrów.



Mapa maksymalnych zasięgów ukraińskich dronów uderzeniowych. Część z tych konstrukcji może zrzucać bomby i po ataku na mniejszym dystansie wrócić na Ukrainę. Moskwa jest osiągalna dla większości z nich. Grafika: Biełsat

To zasięg pozwalający dolecieć z Ukrainy nie tylko do Moskwy (460 kilometrów) i Petersburga (ok. 900 kilometrów), ale także do Archangielska (1400 kilometrów) czy Nowosybirska (3050 kilometrów). Teoretycznie więc E-300 może zagrozić rafineriom, fabrykom i bazom lotniczym w dużej części Rosji.

Widmo dronów nad Kremlem. Parada w Moskwie zagrożona

Plac Czerwony i Kreml są w zasięgu prawie wszystkich wymienionych dronów dalekiego zasięgu. W związku z tym przed paradą z okazji tzw. Dnia Zwycięstwa (9 maja) Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej ściągnęły pod Moskwę zestawy przeciwlotnicze z całego kraju.

Umożliwiło to zmasowany atak dronowy na mniej chronione obiekty, w tym dwie bazy lotnicze i fabrykę światłowodów w Sarańsku, stolicy Mordowii (675 kilometrów). W wyniku nalotu sparaliżowane zostało lotnictwo cywilne Rosji, a dziesiątki tysięcy pasażerów utknęły na lotniskach.

Dlatego wcale nie w akcie dobrej woli, ale w obawie przed ukraińskim atakiem na Moskwę w Dniu Zwycięstwa, Władimir Putin ogłosił obowiązujące od 8 maja trzydniowe zawieszenie broni. Oznacza to, że ukraińskie drony stały się bronią oddziaływującą na Rosję na najwyższym poziomie - politycznym.

Piotr Jaworski, belsat.eu

Nasze sieci społecznościowe

Bielsat_pl

Biełsat po polsku

Biełsat

Biełsat po polsku

Biełsat PL

Biełsat

Kanał nadawczy na Facebooku

Biełsat

Strony internetowe Biełsatu

Belsat.eu

Vot-tak.tv

Slawa.tv

Redaktor: Natalia Zapór-Maziuk, Natalia Sokołowska
Projekt Graficzny: EW, Borys Sudin
Korektor: Urszula Sawicka
Osadzenie Tekstu: Natalia Sokołowska